

DEPESZE
depesze

WREĆZENIE
PAMIĄTKOWYCH MEDALI
GRUNWALDZKICH

WARSZAWA (PAP). Z okazji uroczystości grunwaldzkich członkowie sekretariatu Ogólnopolskiego Komitetu FJN w imieniu Prezydium OK FJN wręczyli medale grunwaldzkie wybite dla upamiętnienia 550 rocznicy zwycięstwa odniesionego nad zaborczym Zakonem Krzyżackim: I sekretarzowi KC PZPR — Władysławowi Gomułce, przewodniczącemu Rady Państwa — Aleksandrowi Zawadzkiemu, przewodzącemu NK ZSL — Stefanowi Ignarowi, przewodniczącemu CK SD — Stanisławowi Kulczyńskiemu, marszałkowi Sejmu — Czesławowi Wycechowi oraz przewodniczącemu dr Tadeuszowi Kotarbińskiemu.

Pamiątkowe medale wręczone są również licznym działaczom zasłużonym w pracy nad przygotowaniem uroczystości grunwaldzkich i przy budowie Pomnika Grunwaldzkiego.

PLENUM KC KPZR
KONTYNUUJE OBRADY

MOSKWA (PAP). Na plenum KC KPZR, które rozpoczęło się 13 lipca, kontynuowano dyskusję nad referatami o przebiegu uchwały XXI Zjazdu KPZR, o rozwoju przemysłu i transportu i o zastosowaniu w produkcji najnowszych zdobyczy nauki i techniki.

KOLEJNE SPOTKANIE
AMBASADORÓW CHRL i USA

WARSZAWA (PAP). 15 bm. odbyło się w Warszawie kolejne spotkanie ambasadorów CHRL i USA. Rozmowa trwała 1,5 godziny. Następne spotkanie zostało wyznaczone na 6 września br.

KOMUNIKAT BIAŁEGO DOMU

WASZYNGTON (PAP). Biały Dom ogłosił komunikat informujący, że prezydent Eisenhower i premier W. Brytanii Harold Macmillan postanowili przeprowadzić rozmowy, na temat brytyjsko - amerykańskiego porozumienia w sprawie baz lotniczych Stanów Zjednoczonych położonych na terytorium W. Brytanii.

Komentując ten komunikat sekretarz prasowy Białego Domu James Hagerty powiedział, iż Eisenhower i Macmillan podjęli decyzję w tej sprawie przed incydentem z samolotem „RB-47”.

Dr DJUANDA OPUSIŁ
POLSKĘ

WARSZAWA (PAP). 15 bm. w godzinach porannych opuścił Polskę po kilkudniowej wizycie pierwszy minister Republiki Indonezji dr Raden Hadji Djuanda Kartawidjaja wraz z małżonką i towarzyszącymi mu osobami.

Na lotnisku Okęcie odjeżdżającego gościa zegnali: członkowie kierownictwa partii i rządu — Józef Cyrankiewicz, Stefan Jędrzyński, Adam Rapacki, Piotr Jaroszewicz, Julian Tokarski, ministrowie i generałowie. Obecni byli szefowie i członkowie korpusu dyplomatycznego. Piotr Jaroszewicz i dr Djuanda wygłosili przemówienia pożegnalne. Dr Djuanda z Warszawy udał się do Pragi.

DEPARTAMENT STANU
STUDIUJE RADZIECKIE
AIDE MEMOIRE

WASZYNGTON (PAP). Rzecznik Departamentu Stanu potwierdził, iż rząd Stanów Zjednoczonych otrzymał od rządu radzieckiego aide memoire, w którym ZSRR protestuje przeciwko lotom samolotów amerykańskich nad statkami radzieckimi znajdującymi się na wodach międzynarodowych.

WYJAZD PREZESA PAN
DO ANGII

WARSZAWA (PAP). 15 bm. udał się do Anglii prezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr Tadeusz Kotarbiński. Weźmie on udział w uroczystościach z okazji 100-lecia Królewskiego Towarzystwa Naukowego, które odbędą się w Londynie w dniach 18-24 bm. Prof. Kotarbińskiemu towarzyszy w podróży jego małżonka prof. dr Janina Kotarbińska.

HO CHI MINH PONOWNIE
WYBRANY PREZYDENTEM
DRW

HANOI (PAP). Jak podaje Wietnamska Agencja Informacyjna, w piątek na plenarnym posiedzeniu sesji Zgromadzenia Narodowego DRW drugiej kadencji Ho Chi Minh jednogłośnie wybrany został ponownie prezydentem Demokratycznej Republiki Wietnamu.

RUNEŁA WIEŻA SZYBU
GAZOWEGO

RZESZÓW (PAP). W pow. Przeworsk w czasie przeprowadzania prac wiertniczych runął maszt szypu gazowego, niszcząc wiele urządzeń kopalnianych. Ofiar w ludziach nie było.

Przyczyną wypadku — jak przypuszcza się — były nadmierne drgania w czasie wiercenia.

CASTRO WRACA DO
ZDROWIA

NOWY JORK (PAP). Jak donoszą z Hawany, opublikowany tam oficjalny komunikat lekarski głosi, iż premier Fidel Castro w sposób zadowalający powraca do zdrowia po przebiegu zapalenia płuc. Lekarze sprawujący opiekę nad premierem twierdzą, iż wkrótce będzie on zupełnie zdrow. Temperatura spadła już do poziomu normalnego. Fidel Castro zachorował w ubiegłym tygodniu.

PREZES
FUNDACJI IM. PUŁASKIEGO
PRZYBYŁ DO POLSKI

WARSZAWA (PAP). Do Polski przybył wraz z małżonką Frank Piasecki, światowej sławy konstruktor helikopterów i właściciel wytwórni samolotów „Piasecki Aircraft Corporation” w USA.

W czasie swego pobytu w Polsce F. Piasecki, jako prezes Fundacji Pułaskiego zamierza przeprowadzić rozmowy na temat budowy w Winiarach - Warcie muzeum, szkoły i szpitala dla uczczenia pamięci gen. Kazimierza Pułaskiego. F. Piasecki weźmie także udział w uroczystościach grunwaldzkich.

JOHNSON KANDYDATEM
NA WICEPREZYDENTA

LOS ANGELES (PAP). Senator Lyndon Johnson został w piątek na czwartym posiedzeniu konwencji demokratycznej, wybrany przez akłamację kandydatem na wiceprezenta Stanów Zjednoczonych z ramienia Partii Demokratycznej.

DELEGACJA RADY
NAJWYŻSZEJ ZSRR —
NA WYBRZEŻU

GDANSK (PAP). 15 bm. przybyła podzielną do Sopotu — bawiąc w Polsce na zaproszenie Sejmu PRL — delegacja Rady Najwyższej ZSRR.

KIDNAPING W AUSTRALII

SYDNEY (PAP). Policja Sydney prowadzi od kilku dni intensywne poszukiwania 6-letniego Graemea Thorne, który porwany został przed kilkoma dniami. Kidnaperzy domagają się od rodziców porwanego chłopca bardzo wysokiego okupu i obiecują oddać go jedynie pod warunkiem wypłacenia 100 tys. funtów.

Dodatkową trudność sprawia fakt, iż nie wiadomo w jakim momencie chłopiec został porwany, wyszedł on bowiem z domu do szkoły i już nie wrócił.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Krakowska

Rok XII

Nr 816 (3778)

Wyd. A

Cena 50 gr.

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kraków, sobota 16, niedziela 17 lipca 1960

Złot Grunwaldzki udał się nadspodziewanie

— stwierdzają czołowi przedstawiciele ZMS i ZMW

Wielki złot młodzieży polskiej dobiega końca. W niedzielę 17 bm. uczestnicy złotu złożą na polach Grunwaldu uroczyste ślubowanie i wezmą udział w uroczystościach z okazji 550-rocznicy zwycięstwa nad zakonem krzyżackim.

Jakie nowe wartości wniesie złot do ruchu młodzieży polskiej? Odpowiedzi na to pytanie udzielili przedstawicielom PAP i sekretarz KC ZMS Marian Renke i przewodniczący ZG ZMW — Józef Tejchma.

M. RENKE:

O Złocie można powiedzieć najkrócej, że udał się on nadspodziewanie. Jego uczestnicy pożytecznie spędzili czas — brali aktywny udział w różnorodnych zajęciach, spotkaniach i dyskusjach, utrzymywali żywy kontakt z miejscowym społeczeństwem, podejmowali czynny udział w pracach społecznych, organizowali ciekawe imprezy kulturalne i sportowe, zdrowo i przyjemnie wypoczywali.

Najistotniejszym, najbardziej cennym dorobkiem Złotu jest jednak jego wspaniała atmosfera. Jest to atmosfera zrozumienia ogromnej doniosłości ideowo-politycznych celów Złotu, atmosfera jednoci młodzieży, atmosfera koleżeństwa i przyjaźni. Wytworzenie tej atmosfery jest zasługą młodzieży biorącej udział w Złocie. Nastroje uczestników Złotu są po prostu świetne — nie potrafiły ich zepsuć nawet długotrwałe deszcze. Można być pewnym, że Złot pozostawi wszystkim, którzy brali w nim udział piękne i niezatarte wspomnienia.

Obecnie sprawą dużej wagi będzie spożytkowanie dorobku Złotu w terenie, a zwłaszcza przeniesienie do wszystkich ogniw organizacji młodzieży tej właśnie atmosfery, która cechuje Złot. Szczególnym zadaniem dla nas będzie umocnienie współdziałania Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej, zgodnie z programem złotowego spotkania aktywny ZMS i ZMW w Ostródzie.

J. TEJCHMA:

Złot Grunwaldzki był doniosłym wydarzeniem politycznym i wychowawczym. Raz jeszcze przemówiła do młodzieży polskiej wyzwolonych ziem; przemówiła historia, poznana i odczuta głębiej na polach złotych, przemówiła postawa społeczeństwa tam żyjącego, które dźwiga i rozwija stałe gospodarke, kulturę i oświatę, przemówiło też piękno warmińsko-mazurskiej przyrody. Wpływ Złotu na młodzież nie kończy się na 17 lipca, nie ogranicza się też wyłącznie do jego bezpośrednich uczestników.

Złot dał okazję do osobistego zetknięcia się tysięcy członków dwu bratnich związków młodzieży; wiejskiej i robotniczej.

Cały przebieg Złotu pozwolił jego uczestnikom umocnić się w przekonaniu, że zbiorowa aktywność i zespolone działanie jest wartością najcenniejszą w naszym życiu społecznym i osobistym. Złot bowiem był absolutnym zaprzeczeniem bierności.

To przekonanie jest trwałym dorobkiem Złotu Grunwaldzkiego.



— Przechwicie. Jagiello postąpił jak doświadczony dowódca, który nie chce się dać w walce tam, gdzie przeciwnik z góry już przygotował się na jej przyjęcie. Miałem okazję obserwować podobne „rezygnacje” w minionej wojnie. I to w dodatku — na wielką skalę. Otóż, na przykład, w roku 1943, podczas forsowania Dniepru...

Fot. AR

Do Załogi Krakowskich Zakładów Sodowych

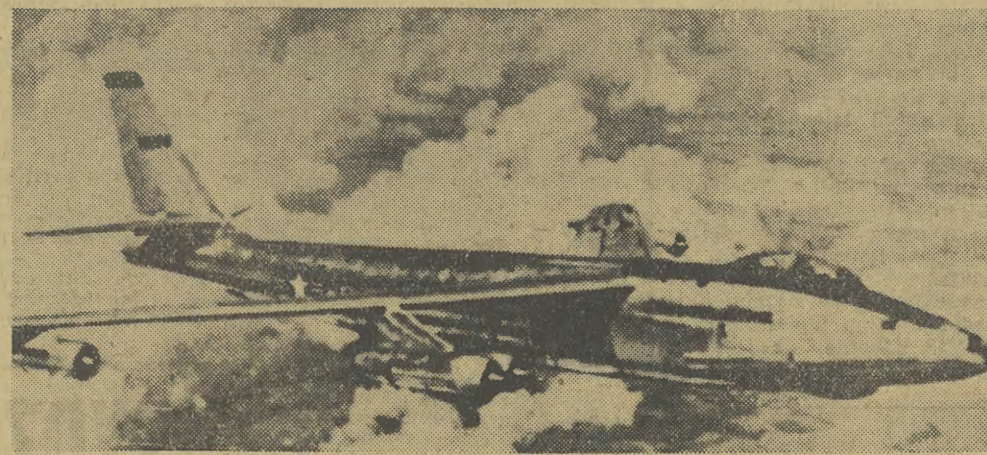
Z OKAZJI 50-lecia Waszego Zakładu w imieniu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie składam założeń w dniu jej święta serdeczne życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej i w życiu osobistym.

Zakład Wasz, jeden z najstarszych zakładów przemysłu chemicznego w kraju przeżywa w okresie powojennym swój prawdziwy renesans — w dziedzinie modernizacji i wzrostu produkcji — co jest Waszym niewątpliwym sukcesem.

Szczególnie cenne jest to, że zakład Wasz był kolebką, w której wyrósłi wysokiej klasy fachowcy dla innych zakładów tego typu w Polsce i że sława ich myśli technicznej jest znana i ceniona poza granicami kraju.

Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie składa Wam serdeczne życzenia dalszej kontynuacji chlubnych 50-letnich tradycji.

I sekretarz KW PZPR
LUCJAN MOTYKA



Amerkański samolot RB-47 taki, jaki został zestrzelony nad terytorium radzieckim.

POROZMAWIAJMY

OTRZYMAŁEM list z prośbą o przesłanie drogą korespondencyjną odpowiedzi na postawione w nim pytania. Odpowiadam publicznie, gdyż sprawa na to w pełni zasługuje.

Lecz najpierw sam list:

„Jak powinien postąpić świadomy (podkreślenie moje — ReP) członek partii, gdy stoi przed problemem: 1) wziąć ślub kościelny z wybraną przez siebie kobietą „dla świętego spokoju” (szczególnie chodzi o teściową); 2) zrezygnować ze ślubu z wybraną przez siebie kobietą; 3) nie brać ślubu kościelnego, powodując niesnaski między matką i córką, częściowo między mężem i żoną; 4) wziąć ślub „potajemnie” aby być „korekci”; 5) wziąć oficjalnie ślub, za który można być ukaranym jako członka partii”.

Drogi Wybrane Kobiety!

Ten list Wam dedykuję i z Wami przede wszystkim będę dziś rozmawiał. Pragnę Wam zadać kilka pytań, na które same sobie powinniście odpowiedzieć. Po pierwsze — co rozumiecie przez miłość? Czy tylko gorące pragnienie, chcącina Was w objęcia Wybranych, czy także świadomą wolę spędzenia życia w boku, lub wraz z ukochanym mężczyzną? Jeśli kierują Wami objawy pragnienia, powiedzcie: czy sądzicie, że Wasz wybrany na

zawsze zrezygnuje z idei, która w nim samym tkwi, że dla Was zrezygnuje na zawsze ze swych poglądów i przekonań? Po drugie — czy w wypadku, gdy nieustępliwie obstawać będziecie przy swoim, pogodzą się z myślą, że On odejdzie bezpowrotnie, że same sobie zamknęłyście drogę do szczęścia? A może przewidujecie, że właśnie On zrezygnuje dla Was ze swych idei, poglądów, przekonań — powiedzcie zatem: coż wart taki mężczyzna, jakąż rekojmia, że jutro nie zrezygnuje z Waszej miłości? Niestalność nie należy do zalet.

Po trzecie — czym kierujecie się zmuszając Wybranego do obłudy (w wypadku ślubu „dla świętego spokoju”) lub do nieszczerości (ślub „potajemny”) albo do świadomego naruszenia zobowiązań, jakie On wziął na siebie (w wypadku ślubu oficjalnego)? Czy chęcią wykazania swojej wyższości czy też rzeczywistą wiarą w sakrament, a może chęcią uzyskania „świętego spokoju” ze strony swej rodzicielki?

Drogi Wybrane Kobiety (jest Was więcej przecież!) pomyślcie dobrze, abyście nie uczyniły ze swego małżeńskiego żywota pasma udęk. Drogi Przyszłe Teściowe!

Wam także list, na wstępie przytoczony, dedykuję. I Wam także zadam kilka pytań. Oto pierwsze: o co Wam chodzi więcej — o szczęście swego dziecka i jego męża, czy o spełnienie Waszych żądań, choćby miały być spełnieniem nieszczernym, oszukiwaniem, pozorowaniem? Oto drugie: czyżbyście sądziły, że Wybrany Waszej córki wskutek ukłęknięcia przed ołtarzem

Ten
NUMER
zaprowadzi
WAS
na różne
POLA
BITEW
nie tylko
wojennych
ALE
przede
wszystkim
ODKRYWA
NA NOWO
pole
grunwaldzkie

Pierwsze oddziały ONZ przybywają do Konga

BRUKSELA (PAP)

W nocy z 14 na 15 lipca pierwsza grupa żołnierzy Ghany przybyła do stolicy Konga — Leopoldville. Wraz z żołnierzami przyjechał naczelny dowódca wojsk Ghany, generał Alexander (Anglik). Reszta żołnierzy Ghany ma przybyć do Konga w ciągu najbliższych 24 godzin.

W piątek rano również z Tunezji odleciał pierwszy z kontyngentów wojskowych tego kraju. Transport odbywa się amerykańskimi samolotami wojskowymi. Jak już donosiliśmy, sekretarz generalny ONZ, Dag Hammarskjöld mianował szwedzkiego generała dywizji, Carla von Horna naczelnym dowódcą sił zbrojnych ONZ, które zostaną wysłane do Konga. Generał von Horn przybyć ma tam w niedzielę, 17 lipca i natychmiast objąć swe funkcje.

Niepodległe kraje afrykańskie — jeden po drugim zgłaszają gotowość natychmiastowego oddania swych jednostek wojskowych do dyspozycji ONZ. W oświadczeniach kładą one nacisk na „chęć pomocy bratniej republice afrykańskiej w obronie jej niepodległości, integralności jej terytorium i w ustanowieniu porządku”. Prawie jednogłośnie oświadczenia ogłosiły dotychczas rządy: Ghany, Tunezji, Maroka, Gwinei, Sudanu, ZRA.

Jak podaje agencja Reutersa, generał Alexander, szef sztabu armii Ghany, natychmiast po przybyciu do Leopoldville nawiązał kontakt z ambasadorami USA i Belgii w Kongu, jak również z przedstawicielem sekretarza generalnego ONZ, Ralphem Bunche.

Jak donoszą ostatnie depesze Agencji France Presse, rząd kongolanski zgodził się na pozostanie w kraju wojsk belgijskich do niedzieli 17 bm, tzn. do chwili, w której siły zbrojne ONZ znajdą się na terenie Konga. Po tej dacie wojska belgijskie mają opuścić Konga.

AFP przytacza stanowisko rządu belgijskiego, który niedowładnie dąży do zrozumienia, że nie zamierza wycofać swych wojsk z Konga z chwilą przybycia sił ONZ, lecz zrobi to „stopniowo”.

(NA 2 STR. ZAMIESZCZAMY ODPOWIEDZ PREMIERA N. CHRUSZCZOWA NA DEPESZĘ PRZYWÓDCÓW KONGA)



Wychowawcy?...

Niewybredne są chwytły propagandowe zachodniomierne i kich odwetowców. Byłoby tylko szczyt jad nienawis i odwetu, odradzać faszystowskie tradycje. Cała ta propaganda adresowana jest przede wszystkim do młodzieży, która mało lub wcale nie pamięta okropności wojny, wywołanej przez hitlerowców. A oto przykład. Dział w NRI wydawnictwo „Erich Pabst” o kierownictwie wszystkich wroble chwierkają, że jest na usługach neofaszystów i odwetowców. I



właśnie to wydawnictwo co tydzień wypuszcza na rynek zeszyty beletrystyczne pod znanym tytułem „Der Landsker” — „Zolnierz”. Co tydzień inna opowieść i nowe bzdury na temat bohaterstwa hitlerowskich żołnierzy. Oni zawsze są bohaterami i zwycięzcami, a jeśli już przyjdzie zginąć lub przegrać, to z winy „czarnego komunizmu”, „głupich Amerykanów”, „sprze dajnych Anglików” itp.

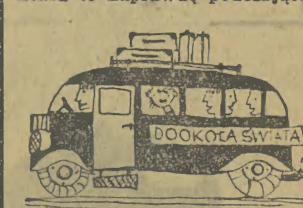
Ostatnio wydawnictwo flian, sowane przez szerególnych „wychowawców” dodaje do każdej broszury płytę z nagraniami wojskowych marszów i pieśni. Oczywiście z hitlerowskich czasów. Gdyby tak jeszcze na tych płytach nagrać wspomnienia spod Stalingradu, łwist „Katusza”, odłós samobójczego strzału Hitlera, komplet byłby zupełny.



Pouczająca lektura

W roku 1967 lub 1968 ZSRR prześcignie USA pod względem globalnej produkcji przemysłu, wej a w 1970 roku w produkcji przeliczanej na głowę ludności. Za 20 lat produkcja przemysłowa ZSRR będzie 2,5 raza większa od produkcji amerykańskiej.

Cytat ten pochodzi z książki znanego ekonomisty Wiktora Perlo pt. „Wzrost ekonomiczny młodej ZSRR a Stanami Zjednoczonymi”, która ukazała się ostatnio w... Ameryce. Lektura to naprawdę pouczająca.



Grunt to interes

Porozumienie zostanie sfinalizowane. Czteromiesięczny synek popularnej Brytyki B... dotł wystąpił wraz z mamą w telewizji. Trochę mamę przekonało ostatecznie honorarium w wysokości 100 tys. dolarów. Jak sama oświadczyła prasie za niższą cenę nigdy nie narażałaby swego synka na ewentualne przedzielenie. Ale coż się nie robi dla... większych pieniędzy.



REDAKTOR PRZEKORNY

**W 550 rocznicę
victorii
grunwaldzkiej
rozmawiamy
z szefem
Sztabu
Generalnego WP
gen. Jerzym
Bordziłowskim**



„Gdy wytrąbiono hasło bojowe, a wszystkie wojsko królewskie z podniesionymi kopiami pobiegło do bitwy”

— Powszechnie znane jest ogromne znaczenie dla dalszych losów państwa polskiego i całej Słowiańszczyzny zwycięstwo pod Grunwaldem. Bitwa ta uważana jest równocześnie przez historyków za jedną z największych bitew średniowiecza. W związku z zainteresowaniem, jakie budzi także wojskowa strona wydarzeń pamiętnego dnia 15 lipca 1410 roku, zależałoby mi na uzyskaniu opinii Generala o tej właśnie stronie zagadnień.

— Proszę bardzo. Nie jestem wprawdzie historykiem, niemniej wiele zajmowałem się historią wojen i sztuki wojennej. Ponieważ zaś moje prywatne zainteresowania odnoszą się szczególnie do zagadnień operacyjno-taktycznych i spraw inżynierii wojskowej, które to zarysowują się w tak interesujący sposób w wielkiej wojnie z Zakonem Krzyżackim w latach 1409—11, chętnie podzielę się swymi uwagami — mówi gen. Jerzy Bordziłowski.

Zwycięstwo połączonych sił polskich, litewskich, ruskich i czeskich nad zaborczym Zakonem Krzyżackim stanowiło wspaniały przykład wyższości naszej ówczesnej sztuki wojennej nad reprezentowaną przez Krzyżaków sztuką wojenną, która uchodziła za przodującą w ówczesnej Europie zachodniej. Wydało mi się również, iż już pod Grunwaldem należy szukać zaczątków „staropolskiej” sztuki wojennej, która świeciła później tak głośno tryumfy na polach Kirchholmu. Chocim się Wiednia, Władysława Jagiełłę uważałem za poprzednika tak znakomitych hetmanów, jak: Tarnowski, Chodkiewicz, Czarniecki czy Sobieski.

Mimo wielkiego zainteresowania, jakie budziła wielka wojna z Krzyżakami — na ogół w świadomości społeczeństwa, najdobitniej utrwała się bitwa grunwaldzka, przede wszystkim jako przykład męstwa żołnierza i umiejętności dowódców, ale... jedynie na polu walki, w jednym akcie bitewnym. W rzeczywistości zaś, Grunwald stał się kulminacyjnym punktem wojny, której stawka była niezwykle wysoka. Nie była to przecież wojna o takie czy inne sporne ziemie, zamki czy miasta. Była to walka na śmierć i życie, w której chodziło o byt, o samo istnienie państwa polskiego i bratnich państw słowiańskich.

— Jak ocenić strategiczny talent dowódców sprzymierzonych w okresie przygotowań do zbrojnej rozprawy z Zakonem?

— Po wstępnej próbie sił, jaką była kampania 1409 roku

doszło pomiędzy Jagiełłą a wielkim księciem litewskim, Witoldem do narady w Brześciu, na której opracowano plan działań wojennych na rok 1410. Wytyczono także cel strategiczny wojny, mianowicie — zdobycie stolicy państwa krzyżackiego, Malborka. Nie chodziło tu jedynie o odzyskanie zagarniętych przez Krzyżaków terytoriów, lecz o zlikwidowanie nieustającej groźby, jaką dla Polski Litwy i Rusi stanowiło istnienie silnego, militarystycznego państwa krzyżackiego, które przejawiało ciągłą ekspansję, zarówno w kierunku ziem polskich jak i litewsko-ruskich.

— Skoro już ten pierwszy punkt planu świadczy tak dobitnie o nieprzeciętnym poziomie ówczesnej strategii polskiej, ciekaw jestem jaką ocenę może dać współczesny dowódca praktycznym przygotowaniem do kampanii, o raz... czy nasuwają się tu, Generalu, jakieś analogie z podobnymi zagadnieniami w czasach dzisiejszych?

— O olbrzymich różnicach w sposobach prowadzenia wojen w czasach dawnych i w dobie obecnej nie ma chyba potrzeby wspominać. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest przede wszystkim postęp techniki. Mam tu na myśli choćby zagadnienia łączności. Była ona w czasach Grunwaldu jeszcze tak prymitywna, że nie pozwalała na prowadzenie skoordynowanych działań równocześnie z kilku kierunków.

— Z kroniki Długosza wiadomo, że pod Czerwińskiem, zgusta wojsk polskich przez Wisłę po moście pontonowym. Fakt ten ocenia się podobno jako wybitne osiągnięcie ówczesnej sztuki inżynierijnej...

— Rzeczywiście, zarówno sama budowa mostu pod Czerwińskiem, jak i organizacja przeprawy, zasługują na uwagę. Chodziło tu o most na podporach pływających, w tym przypadku na łodziach. Budowę jego postanowiono już na naradzie w Brześciu, a wykonano go w ciągu miesiąca, co przy zimowych i wiosennych na terenie Puszczy Kozienickiej, po czym — w krótkim czasie spławiono go pod Czerwińsk i tam ustawiono. Zarówno miejsce budowy mostu, jak i miejsce jego ustawienia były tak dobrane, ażeby przeprawa wojsk polskich przez Wisłę mogła zostać utrzymana w tajemnicy. Pomyślano nawet o zagadnieniu, które i do dziś jest w pełni aktualne, tzn. regulacji ruchu przy wejściu na most.

— A zatem zbliżyliśmy się, Generalu, w naszej rozmowie do momentu, gdy to — używając słów Henryka Sienkiewicza: „już serca w obu woj-

skach były jak młoty, ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju. Nastąpiła chwila cięższa może od samej bitwy, chwila oczekiwania. Rycerze nabierali tchu w piersiach i osadzali się mocniej w siodłach. Bitwa miała tuż, tuż nastąpić...”

Jak wypadła ocenił jej przebieg?

— W przebiegu bitwy uderza przede wszystkim trafność i szybkość decyzji ze strony dowództwa wojsk sprzymierzonych, które panując nad całokształtem działań reagowało niezwłocznie na każdą zmianę sytuacji bitewnej. W pierwszej fazie bitwy wojska litewsko-tatarskie wykonywały z prawego skrzydła próbne uderzenie na piechotę i artylerię Krzyżaków. Uderzenie to, mimo strat poniesionych na przeszkodach, przygotowanych uprzednio przez Krzyżaków (wielce doły), uwięzione zostało powodzeniem. Określiłbym to jako udane przeprowadzenie rozpoznania walki. W drugiej fazie doszło do starcia głównych sił ciężkiej jazdy, z obu stron.

W trzeciej fazie uległo załamaniu prawe skrzydło wojsk sprzymierzonych. Odwrót wojsk litewskich niebezpiecznie odsłonił waloczące lewe skrzydło i centrum polskie. W tej sytuacji Jagiełło rzucił część odwodów na zagrożony odcinek, zatrzymując i niszcząc jednocześnie Krzyżaków wracających z pościgu za Litwinami. W czwartej fazie nastąpił krytyczny moment walki, kiedy to wielki mistrz wprowadził do bitwy 16 doborowych chorągwi. Przeciwnikowi natomiast skierował Jagiełło resztę swoich odwodów, które wspólnie z powracającymi Litwinami otoczyły i zniszczyły odwód wielkiego mistrza. Równocześnie złamany został opór prawego skrzydła krzyżackiego, z którym zmagala się jazda polska w rejonie Łodwigowa. Zakonczaniem bitwy było zdobycie obozu krzyżackiego, dokonane głównie przez chłopską piechotę polską i litewsko-ruską oraz pościg za niedobitkami armii krzyżackiej.

— Tak więc narastający przed 100 lat konflikt pomiędzy agresywnym Zakonem niemieckim a zachodnią Słowiańszczyzną osiągnął w owym czasie swój zenit, którego punkt kulminacyjny stanowiła bitwa grunwaldzka. Wydało mi się jednak, Generalu, iż mówiąc o wielkopomnym zwycięstwie nie dość wymienić zasługi strategiczne i taktyczne dowództwa wojsk sprzymierzonych. Mam tu na myśli różniące się morale o. bu toczących ze sobą bój armii.

— Niewątpliwie wiele elementów złożyło się na to zwycię-

stwo. I zapewne główną rolę odegrał tu sojusz narodów słowiańskich, walczących ramię przy ramieniu przeciwko wspólnemu wrogowi. Duże znaczenie miał tu i czynnik moralny, świadomość prowadzenia słusznej, sprawiedliwej walki w obronie ziemi ojczystej, nekanej ciągłymi najazdami Krzyżaków.

O Grunwaldzie

Artyleria

mimo że nie odegrała większej roli w samej bitwie była już w posiadaniu armii polsko-litewskiej w wojnie 1410—1411. Wymienione przez Długosza „grandes bombardae” mogły wyrzucać dwudziestofuntowe kule kamienne.

Bitwa

rozegrała się dnia 15 lipca 1410 roku między wsiami Grunwaldem, Łodwigowem i Słębarkiem. Brało w niej udział ze strony polskiej około 30 tys. jazdy i 10 tys. piechoty, a ze strony krzyżackiej około 21 tys. jazdy i 6 tys. piechoty nie licząc pachołków i czeladzi obozowej. Była więc to jedna z większych bitew w historii nie tylko polskiego, ale i europejskiego średniowiecza.

Czerwińsk

to nazwa klasztoru, a później miasteczka nad Wisłą, na wprost ujścia Bzury, gdzie odbyła się przeprawa wojsk polskich na prawy brzeg rzeki. Na owe czasy trudny technicznie problem przeprowadzenia kilkudziesięciotysięcznej armii, koni, armat i taborów rozwiązano przez zbudowanie mostu pontonowego, którego elementy poprzednio przygotowane pod Kozienicami spławiano wodą i połączono na miejscu, a potem znowu rozebrano i spławiono do Płocka. Po przeprawie nastąpiło połączenie wojsk polskich z litewskimi i w dniu 3 lipca armia ruszyła na północ.

Długosz

Jan, znakomity polski historyk, autor dzieła „Dziejów polskich ksiąg XII”, w którym zawarł m. in. najobszerniejszy z zachowanych opisów bitwy grunwaldzkiej. Informacje czerpał prawdopodobnie z ustnych relacji uczestników bitwy, do których zaliczał się jego ojciec, stryj i mecenas Zbigniew Oleśnicki. Długosz pozostawił także inne dzieło związane z Grunwaldem: „Bandiera Prutenorum” zawierające opis i rysunki 56 zdobytych pod Grunwaldem i Koronowem i przechowywanych później w katedrze wawelskiej chorągwi krzyżackich.

Elbląg

gród i port założony w pierwszej połowie XIII wieku. Wraz z Ostródą, Nidzicą, Szczytnem i większością pozostałych grodów krzyżackich przeszedł w ręce Jagiełły już w dniach 18—24 lipca 1410 roku. Mieszczanie wypędzili z zamku załogę krzyżacką i oddali gród królom polskiemu. O szczerą nienawiść elblązan do Krzyżaków świadczy fakt, że później dobrowolnie dostarczyli armat do oblężenia Malborka.

Falszerstwa

dokumentów były obok gwałtów i aktów agresji jednym z środków, których używali Krzyżacy dla rozszerzenia swego państwa. Podstaw ich późniejszych rozszerzeń był na przykład fałszywy przywilej wystawiony rzekomo przez Konrada Mazowieckiego w Kruszwicy w roku 1230 i przyznający Zakonowi prawa do Ziemi Chełmińskiej.

Grunwald

w XV wieku — i teraz — niewielka wioska (obecnie około 330 mieszkańców) leży na polowie drogi między Ostródą a Działdowem w woj. olsztyńskim.

Hus

Jan wielki reformator i przywódca narodowego ruchu czeskiego pisał na wieść o zwycięstwie grunwaldzkim o swojej radości, tak wielkiej: „że jej ani pióro opisać, ani głos mój wyrazić tak jak się godzi, nie potrafi”.

Inkorporacja

Prus do Polski to akt o pół wieku późniejszy od bitwy grunwaldzkiej, ale logicznie z niej wynikający. Inicjatywą wyszła wtedy od Związku Pruskiego, który prosił o opiekę Kazimierza Jagiellończyka. W pewnym sensie fakt ten został przygotowany przez politykę Jagiełły wobec miast pruskich (przewidywał szumski z 1 września 1410 roku) stojącą w jawnej sprzeczności z twierdym uczuciem Krzyżaków.

Jagiełło

Władysław wielki książę litewski (1377 — 1392), król polski od roku 1386, założyciel dynastii Jagiellonów. Walka z Zakonem Krzyżackim była jednym z najważniejszych problemów jego polityki. W bitwie pod Grunwaldem główne dowództwo spoczywało w jego rękach.

Koronowo

miejsce ostatniej w wielkiej wojnie bitwy w otwartym polu, rozegranej 10 października i zakończonej zwycięstwem polskim.

Legenda

związane z bitwą pod Grunwaldem przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Niektóre z nich przetrwały aż do nowszych czasów, chociaż — co oczywiste — na przestrzeni wieków ulegały zmianie. Najwięcej bodajże legend związanych jest z osobą króla Władysława Jagiełły.

od
A
do
Z

Łup

polski w bitwie grunwaldzkiej był obfity. Zdobyto m. in. bogaty tabor krzyżacki, w którym znaleziono wino przeznaczone na ucztę po zwycięstwie oraz... tyka i lancuchy przygotowane przez zapobiegliwych Niemców do wzięcia polskich i litewskich jeńców. Przydały się one dla jeńców krzyżackich, których wzięto około 14 tysięcy.

Matejko

Jan wielki malarz historyczny, twórca monumentalnego obrazu „Bitwa pod Grunwaldem” (1878) obecnie znajdującego się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Niemiecki

Zakon Rycerski Najświętszej Panny Marii zwany w Polsce Krzyżakami od czarnych krzyży noszonych na białych płaszczach przez braci — założony w 1190 roku w Syrii, wezwany w roku 1225—6 do Polski przez Konrada Mazowieckiego dla obrony przed Prusami. Z ziem zdobytych na Prusach i przywłaszczonych Ziemi Chełmińskiej utworzyli silne państwo zakonne, w roku 1308—09 zajęli polskie Pomorze Gdańskie, co zapoczątkowało serię wojen polsko-krzyżackich.

Obchody

550-tych rocznicę Grunwaldu absorbują obecnie uwagę społeczeństwa całego kraju. Warto przypomnieć, że w roku 1910 obchodzono w warunkach rozbiorowych 500-lecie Grunwaldu; centralnym punktem uroczystości krakowskich było odsłonięcie pomnika Jagiełły (dłuta Witulskiego), zniszczonego później w roku 1939 przez Niemców.

Pomnik

grunwaldzki budowany na polach Grunwaldu jest dziełem krakowskich architektów: prof. dr. Jana Bandurę oraz prof. dr. Witolda Cęckiewicza. Fundusze na budowę ofiarowało społeczeństwo.

Rada

wojenna pod Grunwaldem składała się z 8 najwyższych dostojników państwa. Wchodzili do niej m. in. Witold, Jan Tarnowski, podkanclerzy Mikołaj Trąba i marszałek królestwa polskiego Zbigniew z Brzezia.

Sokół

Salawa, Zbislaw, Kostka, Stanisławek — oto niektóre zachowane nazwiska znaczniejszych rycerzy czeskich, którzy brali udział w bitwie grunwaldzkiej. Nie darmo mówi się o niej, jako o miażdżącym ciosie zadawanym niemieckiej agresji przez całą Słowiańszczyznę.

Toruń

miasto, gdzie zawarto pokój z Krzyżakami 1 lutego 1411 roku. Pokój ten przyniósł Polsce korzyści nieproporcjonalnie małe w stosunku do wielkości grunwaldzkiego zwycięstwa (Ziemi Dobrzyńską, czasowo Żmudź i odszkodowania). Właściwe owoce wielkiej wojny zebrano dopiero w drugim pokoju toruńskim w r. 1466.

Ulrik

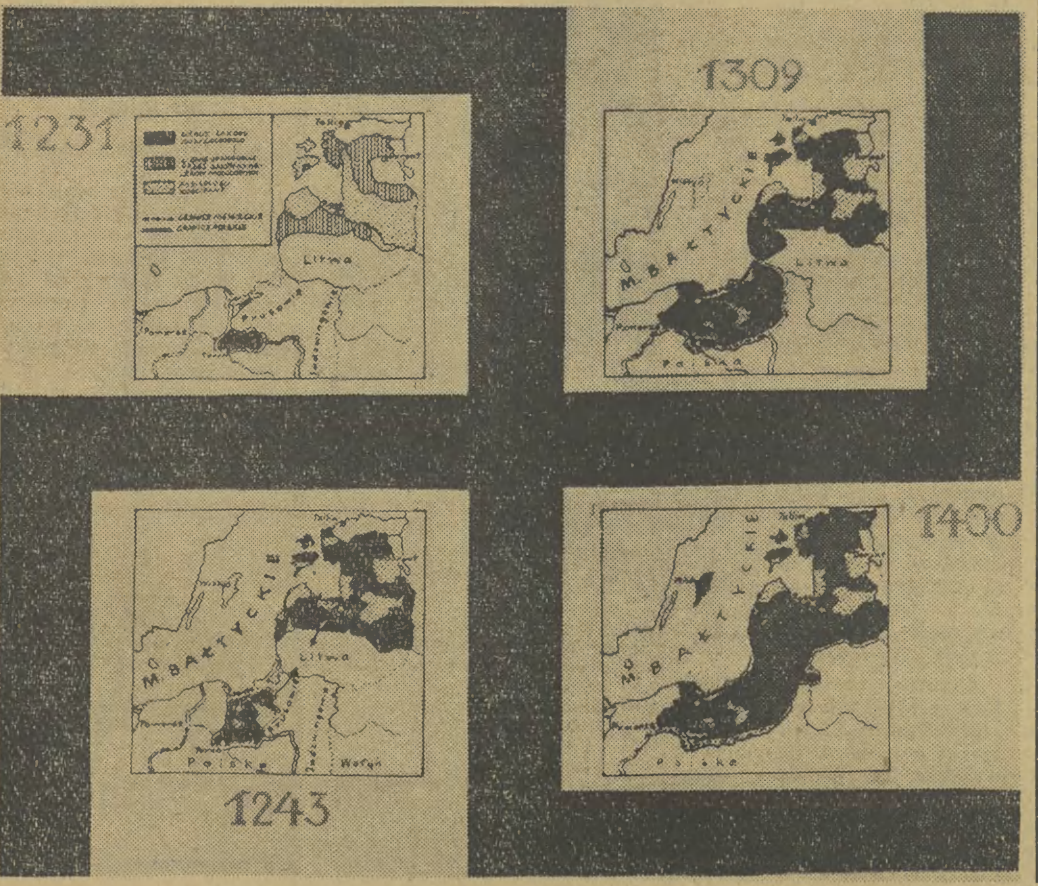
von Jungingen — wielki mistrz krzyżacki w latach 1407—1410. Nastawiony wojowniczo, w przeciwieństwie do swego brata i poprzednika Konrada, odrzucił próby pokojowego rozwiązania konfliktu podejmowane przez Jagiełłę i mediację węgierską. Zginął pod Grunwaldem.

Witold

syn Kiejstuta (1350—1430) wielki książę litewski od 1392 roku. W bitwie grunwaldzkiej dowodził wojskami litewsko-ruskimi i posiłkowym oddziałem tatarskim.

Zyndram

z Maszkowic herbu Słońce, miecznik krakowski, wg Długosza „małżeł małej postawy, ale wielkiego serca i znacznej w sprawach obrotności” sprawował w wojsku Jagiellowym funkcję oboźnego. (ZAP)



**15. VII
1410
—
15. VII
1960**



Kto To Wymyślił

Południe węgrowskie, to nie wyłącznie przywilej współczesnych astro-kosmologów i innych — naukowców. To stare historie. Czwórka, jak świat światem, zawsze kochała i kocha — ażeby być tam, gdzie jeszcze nikt nie był. Jeden dra- pie się po skałach, byle najwyżej, drugi nurkuje, byle najgłębiej, trzeci odkrywa, czwarty bije rekordy, piąty lata. Pogoń za pierwszeństwem i wyścigami, to chyba najbardziej ludzki z ludzkich cech. Zresztą jedna z naj- lepszych. Bez niej siedzielibyśmy do dziś z maczu- gami w pieczarach.

Pradziadko Ikar z pra- pradziadkiem. Dedałem kombinowali podobno la- tanie przy pomocy ptórek i wosku. Pomysł nie naj- lepszy. Jak twierdzi mito- logia, obaj wynalazcy skre- cili kark w temple przy- szpieszonym. Ponieważ je- dnak takie zakończenie ni- gdy następcom nie zrazi- to, więc...

...W 1783 roku dwu pa- nów w białych peruczkach, z żabkami i w frakach — jak na Ludwikowe cza- sy we Francji przystało, zaczęło majstrować wielką kulę z papieru i płótna. W dalszym ciągu tajemni- czych praktyk, uwięzić kuli napelnili sławni bra- cia rozgryzmieni powie- trzem i w lipcowy ranek w obecności tłumów — wy- puścili pierwszy balon — w pod- podobie przestworzy. Lot odbywał się przezornie, bez załogi. Dopiero za dru- gim razem, podczas poka- zów na oczach królów- skich, przejęciono do ba- lonu kłutek z owcą, kacz- ką i kogutem. Co warun- kowało taki właśnie skład „arki Montgolfierów” — historia milczy. Żywy in- ventarż wrócił pomyślnie na ziemię z dąkami i me- czeniem i król miał powód do zachwytu. Niewie- le zresztą Ludwikowi XVI tych atrakcji życiowych przed jazdą na gilotynę pozostawało...

Wkrótce miejsce kaczki w gondoli zajmuje sam stwórzenie: człowiek. Szy- bują w siną dal markiz d'Arlandes i kawaler de Rozier, po nich Blanchard, Biot, Gay-Lussac i inni. Człowiek lata.

Cóż z tego że lata, kiedy balon jest uzależniony od fantazji wiatru, a nie fan- tazyi ludzkiej, więc homo sapiens — przesiadnie się z czasem na samolot, upiwer- prymitywizm, potem odrzu- towy, a wkrótce na — ra- kietę kosmiczną i między- planetarną... (zl)

Dwa radziecy dziennikarze, M. Wasiliew i S. Guszczew, wy- brali się na re- portaż w wiek dwudziesty i pierwszy — do Moskwy przyszłego stulecia, do księżycowego miasta w kraterze Erato- stenesa, do elektrowni geotermicznej pracującej na głębokości 20.000 me- trów pod ziemią i do in- nych ośrodków przyszłej cywilizacji, o której się ani dawnym filozofom, ani nawet współczesnej nauce nie śniło.

Radziecy dziennikarze o- glądają i opisują samocho- dy „model roku 2007” o kształcie spadającej kropli wody, wykonane z masy plastycznej i mkające po szosie z szybkością 250 km na godzinę, zapoznają czy- telnika z kinematografią i fotografią przyszłości — tzw. elektrofotografią, po- sługującą się, zamiast bło- ny, taśmą magnetofonową. Przechodzą w miastach, gdzie człowiek porusza się z pomocą ruchomych chodni- ków, sunących wzdłuż wszystkich ulic miasta w dwóch kierunkach. Jedzą owoce pozbawione pestek i — regulują piec na zamó- wienie: zamiast kurek same grzebią kugółki albo zamiast czupurnych kogu- tów — potulne kurki. Jak twierdzą, para się tym już teraz, w naszym wieku, prof. Astaurov eksperymentu- jąca... gąsienicach jed- wabnika.

Wiadomości radzieckich reporterów zwiedzają- cych przyszłe stulecie często zaskakują czytelnika — np. dowiadujemy się, że Wschód świat ob- ecnie rozszerza się jak eksplozująca bomba. Pięć miliardów lat temu prze- ciętna zwartość materii w Wschodzie była zna- cznie większa niż teraz.

RADIO RADIO RADIO

Już wkrótce właściele „Syrenki”, „Oc- tavi” i „Mikrusów” — będą mogli zao- nazić się w popularny odbiornik samocho- dowy polskiej produkcji, cztery razy mniej- szy niż „Zerań”. Sympatyczny odbiornik na- dawać się będzie do małych wozów i stanie się groźnym konkurentem podobnych apa- ratów, sprowadzanych do wozów malolitra- żowych z zagranicy.

Konstruktorzy Zakładów Radiowych im. Kasprzaka w Warszawie nadali swemu dru- giemu „samochodowemu dziecku” nazwę „Miki”. Imiennik popularnej muzyki z fil- mów Disneya posiadać będzie drukowany obwód i układ lampowo-tranzystorowy. Dzię- ki zastosowaniu niskowoltowych lamp, kon- struktorzy odbiornika zrezygnowali z wibra- tora. W odbiorniku „Zerań” wibrator dostar- czał największe kłopoty użytkownikom — często się psuł i zajmował wiele miejsca.

Seryjna produkcja odpornego na wstrząsy sa- mochodowego radioodbiornika „Miki” rozpocz- nie się w przyszłym roku. W pierwszej faze o- siągnie ona ok. 3.000 sztuk, później wyniesie oko- ło 10.000 sztuk rocznie.

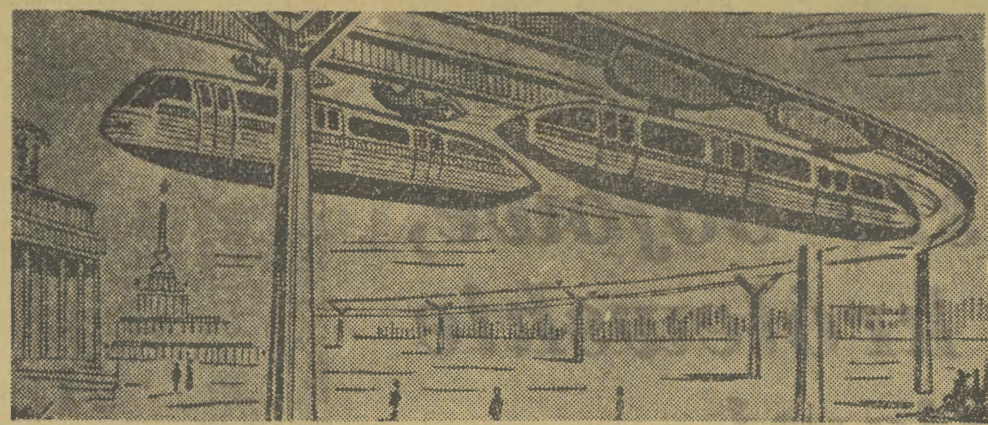
Dla domatorów ZRK przygotowali plek- ny zestaw odbiornika radiowego i magne- tofonu w estetycznej jasnej lub ciemnej o- budowie szafkowej. Zestaw składa się z ra- dioodbiornika „Bolero” oraz zmodyfikowa- nego magnetofonu „Melodia”. „Viola” pro- dukowana będzie również z adapterem za- miast magnetofonu.

W końcu lipca lub na początku sierpnia br. nowy „kombajn” radiowy ukaże się w sprzedaży. Cena jego wyniesie — ok. 10.000 złotych (będzie zatem znacznie tańszy, niż sprowadzane uprzed- nio podobne zestawy zagraniczne), a gramofono- wy wariant kosztować ma zaledwie 4.800 zł. „Vi- ola” otrzymała obudowę z płyt paździerzowych „pollinex”, bardzo przyjemnych dla oka. Zestaw „Viola” może stać się ozdobą każdego miesz- kania.

Reportaż z XXI wieku

Święci Newtonie i Koper- niku! Co stanie się z na- mi za następne kilka mi- liardów lat, gdy Wszech-

świat tak się rozszerzy i rozrzedzi, że, że... Re- porterzy obiecują nam: od- powiedź na to pytanie o-



Z dziejów XX-lecia

TY mu chlebem — ON tobie kamieniem...

„Sekretariat stanu nie jest dla niego kancelarią poli- tyczną, gdzie się ścierają interesy polsko-watykańskie, ale konfesyjonałem, gdzie trzeba okazać skruchę, aby móc otrzymać przebaczenie czy pochwale”.

Opinia ta dotyczyła wprawdzie tylko postawy po- sta Rzecypolitej Polskiej w Watykanie, J. Kowalskiego, ale — zarówno stosunek rządu do kurii rzymskiej jak i wyjątkowo (w skali światowej!) prerogatywy Kościoła w Polsce — pozwalają rozciągnąć tę opinię na całą polity- kę Polski przedwójnej.

Wydawać by się mogło, że w zamian za politykę „specjal- nego uprzywilejowania” Kościoła oraz w rezultacie zbie- żności w dziedzinie ideologicznej — lojalność Watykanu wobec Polski na arenie międzynarodowej powinna być rzeczą samą przez się zrozumiałą. Tymczasem...

Z Rzymu nadchodziły do MSZ i premiera pełne skrywa- nego niepokojów meldunki:

— „Politycznie — jak Czcigodnemu Panu Prezydentowi wiadomo — sprawy stoją w kurii niekorzystnie. Wystarczy wskazać na stano- wisko Watykanu w kwestii górnolaskiej”.

— „Stwierdzić należy, iż wpływ niemiecki sięgają w Rzymie

trzymamy za lat pięćdzie- siąt. Kto dożyje, ten się dowie.

Jeśli ciekawi Was taka wyprawa w przyszłość, sprawcie sobie za całych 12 zł wydany przez „Wie- dzę Powszechną” w tym roku ów „Reportaż z XXI wieku” Wasiliewa i Guszczewa w przekładzie W. Kulickiego. (acz)

Rano zmęczenia w POŁUDNIE zagrożeni

Wprawdzie zajęcia szkolne niedawno się zakończyły i trwają już w pełni wakacje — to jednak chętniebyśmy jes- zcze powrócili do zagadnień, związanych z uczniami, że szkoła — no i, oczywiście — z rodzicami.

Właśnie te trzy elementy naszych dzisiejszych rozwa- żań: dzieci — ich rodzice — oraz szkoły — stały się przy- czyną (nawet nie odgadlibys- cie) — badań uczonych na po- łu — MEDYCYNIE! Rzecz jas- na, owe trzy elementy pozos- tają z sobą w ścisłym zwią- zku — aczkolwiek problem do-

tyczy zasadniczo DZIECI. Na- turalnie, idzie o dzieci w wie- ku szkolnym.

Niedawno, jeden z mona- chijskich lekarzy, specjalista chorób dziecięcych — dr Teo- dor Hellbrügge — prześledzi- wszy pewne objawy zachowa- nia się i postępowania swoich, młodocianych podopiecznych na przestrzeni dwóch ostat- nich lat szkolnych — doszedł do bardzo ciekawych spostrze- żeń.

Oto, wysnuł on tezę — że nasze dzieci — to przeważnie śpiocuchy. Wydawałoby się, iż nie ma w tym właściwie nic rewelacyjnego. Nic, co by stu- żyło NAUKOWYM celom. A jednak...

Dr Hellbrügge stwierdza, że stare i uświęcone zwycza- jowo zasady — aby dziecko kładło się do łóżka na spo- czynek najpóźniej o godz. 20- tej, co wiąże się z uczniami, porannym przebudzeniem — które dają poczucie świeżości, wypoczęcia i pełni sił — te właśnie żelazne kanony wie- lu godzin snu przed północą, doznają we współczesnym życiu szeregu pęknięć i obniżek. Ba, w nowoczes- nej nauce nie znajdują już tradycyjnej podpory... gdyż dzieci powyżej 6 lat po pro- stu nie potrafią zasnąć o tak wczesnej porze, jak godz. 20.

Monachijski lekarz, który za swoje prace badawcze w tym kierunku, otrzymał już w r. 1959 nagrodę Towarzy- stwa „Moro”, przyznawaną w dziedzinie lecznictwa dziecię- cego — wysnuwa następujące wnioski na podstawie wielu własnych obserwacji i do- świadczeń:

● Dzieci od lat 6—10 od- czuwają potrzebę snu dopie- ro ok. godz. 21-szej. Starsi natomiast (11—15 lat) mogą zasypiać najwcześniej o 10-tej wieczorem.

STAD —

● Dzieci musiałyby spać dłużej — zaś nauka w szko- łach powinna się zacząć — później.

W rzeczywistości jednak teoria i praktyka omijają się tu wzajemnie... Już pierwszo- klasiści muszą ustawać prze- ważnie o godz. 6-tej — żeby zdążyć na oznaczony czas do szkoły.

Dr Hellbrügge przebadat ponad 3 tys. dzieci w Mona- chium — po czym stwierdził:

● że sprawność psychofi- zyczna uczniów wzrasta, ale tylko do godz. 11 przed po- łudniem. Następnie — opada powoli, by ponownie zwyżko- wać pomiędzy godzinami 16 — 18. Ten drugi „szczyt” nie dorównuje jednak poprzed- niemu.

● że zatem czas od 11-tej do 16-tej — odbija się nie- korzystnie na funkcjach umy- słowych i stanie fizycznym dzieci, przy czym „punkt krytyczny” przypada średnio ok. godz. 14-tej. Akurat wte- dy, gdy wielu uczniów z tzw. drugiej, popołudniowej zmia- ny — rozpoczyna naukę — lub podąża do szkół...

● że następstwa tego są wprost szokujące: podczas dwuletniego okresu obserwa- cyjnego tylko na terenie sa- mej Bawarii straciło ży- cie 337 dzieci w wieku 6 — 15 lat — wyłącznie na skutek nieszczęśliwych wypadków u-

licznych! Blisko DZIESIĘTYSIĘCY doznało cięższych obrażeń cieleśnych...

● że — dla porównania — w tym samym czasie zanoto- wano jedynie 17 przypadków dyfertytu i 32 zachorowania na Heinego-Medina...

● że, co NAJWAŻNIEJSZE: większość śmiertelnych wy- padków ulicznych miała miej- sce w południe albo wczes- nym popołudniem! Przyczyn- na? Nadmiar wrażeń i pod- niet w zgiełku ulicznym — przypadały właśnie wówczas, kiedy organizm był komple- nie rozbrojony pod wzglę- dem psychicznym i fizycznym. Stąd — spóźniona reakcja, ospałość i rozproszona uwa- ga.

Jeśli można by mieć za- strzeżenia do wywodów dr Hellbrügge'a, szczególnie chę- je szerzej uogólniać (na inne tereny i kraje) — to przecież warto się zastanowić nad jego spostrzeżeniami.

Wydaje się, że byłoby spra- wiającą — gdyby na- si lekarze także wypowiedzie- li swoje opinie na ten temat. (ber)



„Mózg elektrony” — dla każdego...

Jedna z firm amerykań- skich wypuściła na rynek osobliwy zestaw do „maj- sterkowania” dla dorosłych. Na podstawie łodanego schematu można z szeregu części składowych zmonto- wać samemu niewielką, au- tomatyczną maszynę auto- matyczną typu analogowe- go.

Maszyna, która zastępuje... fabrykę

Z Jarosława dostarczono do Moskwy na Wystawę O- siągnięć Gospodarki Naro- dowej ZSRR nową maszynę, która zastępuje... całą fabrykę wytwarzającą krochmal.

Maszyna przerabia 10 ton ziemniaków na dobę. W „zwy- kłych” fabrykach uzyskuje się krochmal z ziemniaków po u- pływie 30 godzin przerobu. Maszyna z Jarosława skrac- a czas otrzymywania krochmalu do 15 minut.

Automatyzacja centralnego ogrzewania

W Anglii buduje się o- bencje specjalne ukła- dy automatycznego sterowania dla silowni cen- tralnego ogrzewania. Umie- szczone na zewnątrz czuj- niki — zależnie od panującej aktualnie temperatury re- gulują ciepłotę wody w u- kładzie ogrzewającym.

Rakietowe „lilipyty”

Najmniejsze z budowanych obecnie silników rakieto- wych są nie większe od... palca. Tego rodzaju miniatu- rowe urządzenia mogą służyć do precyzyjnego sterowania lo- tem oraz kontroli orbit rakiet i sztucznych satelitów.

400 metrów rur na minutę

W Czelabinsku na Uralu uruchomiona została automatyzowana wa- lownia rur, w której wszy- stkie procesy produkcyjne — od dostarczenia kęsów metalu do maszyn aż do pakowania gotowej produk- cji i załadunku jej na po- ciąg — odbywają się bez u- działu człowieka.

Nowa walownia posiada rekordową wydajność. Nie- przerwany potok rur płynie z maszyn z szybkością 400 metrów na minutę.

Walownia produkuje ru- ry o małych średnicach.



Jerzy Orlewski

MÓWI ZIEMIĄ!



Piec garncarski (II—V wiek n.e.) odkryty w Nowej Hu- cie — w Pleszowie. Fot. Roman Ziśka

Najpierw poznałem mgr Aurelię Kogus, której wszyscy zazdrościli ład- nej opalenizny. Tymcza- sem okazało się, że piękny kolor skóry bynajmniej nie pochodzi z wczasów urlopo- wych, ale wynika po prostu z... warunków pracy. Jako młody archeolog od wczesnej wiosny przebywa na terenach wykopaliskowych w poszuki- waniu śladów bytowania na- szych pra-pra-przodków.

Oczywiście, zaprosiła mnie na interesującą wędrowkę w przesz- łość, z czego skwapliwie skorzy- stałem. Na miejscu jednak roz- czarowałem się. A więc tak wy- gląda praca ludzi, którzy odcy- tują z ziemi naszą przeszłość? Kil- ka robotnie przekopywało ostro- nie lessową ziemię podkrakow- ską. Asystowała im trójka arche- ologów.

— Przeznaczony do badania teren — wyjaśnił dr Stani- sław Buratynski — dzieli się na pola wielkości aru, a w ich obrębie wydziela ćwiart- ki o powierzchni 5 × 5 m. W granicach tych działek zdej- muje się, jak pan to właśnie

widzi, warstwy ziemi grubo- ści 10 cm. Gdy natrafi się na jakiś obiekt starożytny „w postaci” jamy mieszkalnej tzw. ziemianki, grobu, pieca garncarskiego itp. — co w je- zyku archeologów nazywa się skupiskiem — opatrzuje się ów przypadek odpowiednim nu- merem. Potem kopie się już ściśle w granicach znalezio- nego obiektu.

W relacji archeologa było to wszystko bardzo proste. Ale — nie mogłem pójść, skąd ta pewność w określaniu granic skupiska? Podobno nie trudnego. Natural- nie dla archeologa! Decyduje ko- lor ziemi, jej zawartość i rozda- je zabytków.

Na terenie Nowej Huty od- kryto dotychczas 47 stanowisk archeologicznych. Są to prze- ważnie starożytne osady, któ- rych granice zostały dotąd u- stalone tylko częściowo. Do największych należą Pleszów — 30, Wyciąże — 20 oraz Mogiła — 30 hektarów. Na tym obsza- zie zebrano około 17.000 pu- dełek zabytków ruchomych w postaci starożytnych narzędzi pracy, ułamków naczyń gli-

nlanych, ozdób, polepy — czyli brył wypalanej gliny służącej przed wiekami do wylepiania palenisk. Zabytki przewozi się do muzeum w Nowej Hucie, gdzie podlega- ją oczyszczeniu, czasem rekon- strukcji — no i opisaniu.

Staliśmy na zbocz pleszo- wskiego wzgórza, które opada ku większej się dole Dłub- ni. Wyobraziłem sobie gra- skie i rozległe niegdyś mo- czary ciągnące się wzdłuż doliny rzeki i zwrócony ku południowi stok wznieśliśmy, na którym przy- siadła pierwotna osada, stworzo- na z prymitywnych lepiank.

— Panie doktorze, co po- wiedziano panu znalezione za- bytki o przeszłości tej ziemi?

Na terenie Nowej Huty miesz- kała najstarsza ludność — ok. 4.000 lat przed naszą erą. Był to przypływny Dunaj. Oni i na- stępne ludy z okresu neolitu (tj. 4.000—1700 lat przed naszą erą) wprowadzili na ten obszar zna- jomą hodowlę zwierząt domo- wych i rolnictwa. Także te ludy zapoczątkowały wyrób naczyń glinianych, ulepszonych narzędzi kamiennych jak gładzone siekiery oraz topory z wierzonymi otwo- rami i tajniki tkactwa.



Spalone zboże znalezione w spichrzu sprzed 2 tys. lat.

lewnicze z kamienia, w któ- rych około 1100 roku przed naszą erą odlewano narzędzia, brzo i ozdoby z brązu.

Trzeba dodać, że żelazo wyta- plano z miejscowych rud darnio- wych, co zresztą było w tym czasie standard. Tylko wyjątkowo na terenie Gór Świętokrzyskich już około przełomu naszych cza- sów używano rud z kopaliń, którą dobywano sposobem górni- czym. Setki pudełek nagromadzo- ne z zabytkami w nowohuckim oddziale Muzeum Archeologicz- nego zawierają prawdziwe sen- sacje naukowe. Ale o tajemnicach tej placówki napiszę osobno.

SZTUKA współczesna

Przy okazji założycielskiego zjazdu Związku Malarzy RFSSR w Moskwie oraz dyskusji nad dziełami pokazywanymi na wystawie „Sowieckoj Rossija” — ukazał się w IZWIESTIACH obszerny artykuł redakcyjny, omawiający problemy malarstwa radzieckiego:

„Centralnym zadaniem naszej sztuki plastycznej jest stworzenie przekonujących, wymownych, pełnych polotu obrazów doby współczesnej, znalezienie precyzyjnych i skutecznych środków wyrazu dla osiągnięcia tego szczytnego celu. Zadanie to jest odpowiedzialne i niełatwe. Warto w tym miejscu podkreślić, że nowatorstwo w sztuce radzieckiej, w sztuce realizmu socjalistycznego jest przede wszystkim nowatorstwem myśli, nowatorstwem idei, uogólnieniem nowych elementów w życiu. Artysta, który zaczyna udzielać i przeinaczać swój styl wyłącznie po to, żeby być niepodobnym do innych, bądź też po to, by naśladować jakąś niedowarzoną przeziroczą modę, nie osiągnie nic poza jawnym pozowaniem na oryginalność, nieuchronnie zubożającego ideologiczną treść twórczości...”

Rzecz jasna, w poszukiwaniach muszą być trudności i omyłki. Niektórzy malarze, zwłaszcza młodzież, dają się porwać czysto zewnętrznej ekspresji w mniemaniu, że współczesność to przede wszystkim gwałtowny, przyspieszony rytm, dynamiczne akcje, krótkie, skrócone, lakoniczne, napięte... Zdarzają się też błędy innego rodzaju. Niektórzy przedstawiciele sztuki plastycznej skłonni są uznawać k a z d a kompozycję, k a z d a zastosowanie zasad malarstwa-plastyki różniące się od klasyki ubiegłego stulecia — nieomal za zdradę tradycji realizmu i ustępstwo na rzecz formalizmu.

Stanowisko takie nie wytrzymuje krytyki. Wszystkie wielkie przykłady z historii — czy to rzeźba starożytna, czy malarstwo włoskiego Odrodzenia — świadczą, że postępowe idee danego okresu i nowe treści pociągają za sobą głębokie zasadnicze przemiany w dziedzinie sztuki plastycznej — nowatorstwo formy artystycznej.

Dochowując wierność zasadom realizmu, troskliwie i taktownie wykorzystując wszystko to, co w twórczości artystów ubiegłych stuleci przydatne jest dla naszych czasów, nasi artyści powinni równocześnie — energicznie i odważnie — szukać nowych rozwiązań twórczych obejmujących historyczne doświadczenie doby współczesnej...

Przed radziecką teorią sztuki i krytyką malarstwa stoją ogromne zadania. Należy wnikliwie studiować i analizować skomplikowany, bujny proces rozwoju sztuki plastycznej. Zarówno odbiorcy, jak i artyści niecierpliwie czekają na celne artykuły partyjne dotyczące wystaw, dyskusji i aktualnych problemów twórczych, jak również fundamentalnych prac uogólniających obrysy doświadczenia radzieckiej kultury artystycznej.



Ewa Bandrowska-Turska w „Hrabinie” Moniuszki



„Borys Godunow” w Operze Warszawskiej — scena zbiorowa

Marian Wallek-Walewski

SEZON W OPERZE

(Korespondencja własna z Warszawy)

Mówi się o wielkim przełomie, jak można zaobserwować w pracy artystycznej stulecia — niewątpliwie operowej. U źródła tej przemiany leżą pewne zmiany personalne przeprowadzone na kierowniczych stanowiskach w tej instytucji. Kierownikiem artystycznym Opery Warszawskiej jest obecnie — Jerzy Semkow (studia muzyczne w Krakowie i ZSRZ). Z jego też osobą wiąże się obecnie najważniejsze osiągnięcia artystyczne bieżącego sezonu.

Jerzy Semkow wystawił w Warszawie B o r y s a G o d u n o w a — Modesta Musorgskiego. Przedstawienie stało się wydarzeniem kulturalnym w skali całej Polski. W dziedzinie opery jest zjawiskiem bez precedensu: z dzieł do opery zbliżonych — podobną rangę artystyczną posiada tylko widokowo baletowe: Cudowny Mandaryn z muzyką Bartoka, wystawione w Operze Baletowej.

„Borys Godunow” zawsze fascynował najwybitniejszych realizatorów. Z wielkich eposów, oper historycznych — to właśnie dzieło zyskało sobie niezwykłą popularność w całym kulturalnym świecie. Docekalono się też szeregu opracowań, których zadaniem miało być większe skondensowanie rozstrzelanego i niezbyt mocnego zwartego dramatu.

Koncepcja realizatorska Jerzego Semkowa poszła w kierunku wyrażenia wierności wobec oryginału Musorgskiego. Siadł też w przedstawieniu warszawskim pewnie istotne różnice w stosunku do wersji filmowej opartej zasadniczo o najpopularniejszą adaptację Karskowską. Będzie rzeczą zawsze dyskusyjną, czy decyzja Semkowa była słuszną. Nie wiem, czy rzeczywiście słuszne jest ustalenie — zgodnie z wersją oryginału — ostatniego obrazu, jako finału dramatu.

Rozumiem Intencję Musorgskiego i jego warszawskich realizatorów. Borys Godunow nie jest tylko jednostkowym dramatem rosyjskiego cara, to wielki epos narodowy. Zakończenie go wielką sceną zbiorową, sceną, w której bohaterem jest właśnie nieszczęśliwy — chłopstwo rosyjskie — jest niewątpliwie celowe i słuszne z tego punktu widzenia. Z drugiej jednak strony, tracąc na tym jednolitość przebiegu przedstawienia. Zatraca się wrażenie potężnej gradacji emocjonalnej, która w scenie śmierci Borysa znajdowała do tej pory swe znakomite i jakże wstrząsające ukończenie.

Pomimo tego zastrzeżenia, które — jak podkreślałem — jest tylko zaszywanym dyskusyjnym stanem rzeczy, należy stwierdzić iż Borys Godunow w Warszawskiej Operze stał się najpoważniejszym osiągnięciem w dziedzinie wystawiania opery, z jakim spotykamy się w okresie powojennym. Uderza tu doskonale zespole nie wszystkich elementów widowiskowych dzieła: scenografia, znakomite inscenizatorsko ustawione sceny zbiorowe, świetnego prowadzenia aktorów przez zawiłe perypetie ich ról (reżyserował Borys Godunow), muzyczne opracowanie wprost zaskakujące: tak w zakresie indywidualnego przygotowania trudnych partii wokalnych, jak i wypracowania szczegółów skomplikowanej partytury orkiestralnej. Ogólny efekt artystyczny jest prawie niepowtarzalny. Borys Godunow w Operze Warszawskiej to wielkie osiągnięcie, które i poważny krok w historii przedstawień operowych w Polsce!

Drugim przedstawieniem, jakie widziałem w Operze Warszawskiej w tym sezonie to H r a b i n a — Moniuszki.

Przedstawienie wydało mi się bardzo dyskusyjne — raz (szczególnie z perspektywy Bo-

rysa Godunowa) — sztampa typowych przedstawień operowych, które niesłyknie bardzo często straszą na scenach teatrów muzycznych, więcej robią złego niż dobrego sprawie popularyzacji tego gatunku muzycznego.

Jest więc Hrabina przedstawieniem jak najbardziej tradycyjnym, nieruchawym, w którym obrazy chór Opery Warszawskiej nie bardzo wie, dlaczego ma w danym momencie stać na scenie, w którym prawie każda partia mówna, nawet przez czolowych wykonawców, jest właściwie zupełnie polozona: nikt nie potrafi podać tu, nienajlepszego zresztą wiersza moniuszkowskiego librecisty.

Pomimo to, wysłuchałem Hrabiny w poważywym skupieniu. Na pewno głównie dzięki osobie wykonawcy roli tytułowej. Postać Hrabiny kreuje Ewa Bandrowska-Turska. Podziwiamy więc na scenie kulturę, szlachetność gry aktorskiej — gry nie tylko historycznej, ale i politycznej, wielkiej jednak i przekonującej. Z zachwytem słuchamy interpretacji sławnej arli z III aktu „Zbudzić się z uludnych snów” — interpretacji rzeczywiście jednej w swym rodzaju.

Opera Warszawska dysponuje nie tylko świetnym zespołem solistów-wokalistów, posiada nie tylko dobry chór i doskonałą orkiestrę. Jednym z jej poważnych atutów jest — najlepszy chyba w chwili obecnej w Polsce — zespół baletowy.

Jerzy Bober

Bigamista z zasadami

Pisząc niedługo na temat peryferii Krakowa — wspominałem o cennej inicjatywie zespołu i dyrekcji Starego Teatru, ażeby owe peryferie ożywić, przynajmniej poprzez dotarcie do tamtejszych świetlic — spektaklu teatralnego.

Wybór, o czym już podano w prasie — padł na farsę Anny Swirszczynskiej „Trzy kobiety i ja”. Ta, małoobsadowa sztuczka stawia sobie ambicję wyrażnie rozrywkową, bez wygórowanych pretensji do Wielkiej Sztuki.

Dekoracje nie zmieniają się w ciągu wszystkich trzech aktów przedstawienia, są łatwo przenośne — a przecież bynajmniej nie prymitywne. Dobrze, że teatr wciągnął do pracy scenograficznej takich plastyków, jak małżeństwo Skarżyńskich (Lidia i Jerzy) — którzy, poza wystawianymi ułorami, znanymi z wielu wystawianych ostatnio sztuk (jeszcze tkwi nam w pamięci znakomite ujęcie dekoracyjno-kostiumowe „Apelacji Villona” K. Barnasia) — prezentują dodatkowy, ważny element w scenografii — finezynne poczucie humoru (w czym, na gruncie krakowskim są — obok Andrzeja Stopki — niemal przysługiwymi rarytasami).

Farsa „Trzy kobiety i ja” — bierze sobie za temat kawałek współczesnego życia: w c z a s y. Właśnie to, niby ograna tam i na powrót płytę sentymentalno-erotyczną, wraz z którą kręci się prymitywny — czasem zabawny a często melodramatyczny — świat „poszukiwaczy letniej przygody” etc.

Swirszczynska odstępnie jednak od typowego już schematu wczesnej dramaturgii. A więc — w farsie nie przeżywamy scen podbojów serc i polowań na wciąż nowe znajomości. Intryga nie polega tu na uwodzeniach, jakichś akcjach, w wykonaniu Don Juana dla ubogich — księgowego Motylka, Dom wczasowy „Mimoza” jest tylko miejscem i pretekstem — do ukazania trwających już (poza tekstem farsy) splótów intrygi wokół kobiecizacji o „miejskim sercu”.

Wydaje się, że Swirszczynska wychwyciła w swojej, mimo że dość blachowej — jeden bardzo ważny moment społeczny: cwanictwa moralnego. Jej „bohater” wiecznie życie enotliwie i... ulegalizowane. Żadne tam tuzinkowe awanturki miłosne itp. Księgowy Fredziu Motylek — to bigamista z zasadami. Historia — jakby żywym wyjęta z nabyt wielu procesów sądowych, w których stykają się: cwanictwo i naiwność — dramat i farsa — podwołuje życie oraz pojedyncze przyznanie oka...

Oczywiście, tego rodzaju założenie scenic-

ne wymaga szybkiego tempa przedstawienia, nagromadzenia wypróbowanych gagów, chwytów „pod operetkę” i „pod publickę” — nieprawdopodobieństwa sytuacji, uproszczeń psychologicznych — słowem: dość i a t w e j zasady rozmieszania widza. Jeśli mowa o łatwej zasadzie — to zgódzimy się, że po to, by owa „łatwizna” zachęcała do zabawy, trzeba jednak dobrze znać elementy budowy sztuki farsowej i mieć niejako we krwi poczucie scenicznego gatunku.

Swirszczynska napisała zatem bezpretensjonalną, raczej zgrabną farsę — z umiejętnym, choć nieco sprymitywizowanym (z konieczności założenia autorskiego) wykorzystaniem aktualnego tematu wczasowego. Jako „objawówka” — „Trzy kobiety i ja” należy do rzędu chałtur, ale tych uczciwych — gdzie na pierwszym miejscu postawiono sprawę ROZRYWKI dla widza — zaś dopiero później po nadplanowy zarobek... Czyli — przeciwieństwo dotychczasowych praktyk chałtury, nie wspominając o pozabawianych wdziku, ciężkich i płaskich (w dowcipie) wodewilach z dawnymi obfodówkami Estrady...

Co najważniejsze — zarówno peryferyjny odbiorca, jak i przeciętny uczestnik wczasów (bo i tam zamierza się pokazać tę farsę) — otrzymują spektakl w wykonaniu „prawdziwych” aktorów, reżyserowany przez „prawdziwego” reżysera i w oprawie sceniczej scenografów z prawdziwego zdarzenia.

Reżyser: Jerzy Romard-Bujalski nadal farsie bardzo dobre tempo, zachował dystans ironicznego półśmiechu w sytuacjach nieprawdopodobnych — przerysował pewne sceny świadomie w kierunku cyrkowo-festynowym — i nie uśmiał markować na się pseudo-filozoficznych podtekstów. Rzecz potraktował jako zabawę ze zmużnionym okiem. I słusznie. O nic tu więcej nie idzie.

Aktorsko — najwięcej mają do powiedzenia (wubrew tytułu) nie trzy kobiety — ale dwaj mężczyźni...

Przewodnikiem po farsie jest portier (St. Gronkowski). Ma najzabawniejszy tekst — i wielką intrygę. Gronkowski „siedzi” mocno w skórce nadawanego erotycznym portiera, zwolennika tureckich haremów i orbisowych wybieczek. Gra wyraziście, z dużym nerwem komika charakterystycznego.

Księgowy Motylek (Br. Cudich) — główny bohater i amant-cwanik najbardziej podobał mi się w początkowych scenach moralizatorskich. Później — grał już przejrzyście operetkowego miśkacza.

„Trzy kobiety” w życiu ob., Motylka — Z. Węclawówna (przez cały czas wyrównanie farsowa — i bardzo zabawna), R. Próchnicka (w dobrze utrzymanym tonie kobieci dystygowanej) i E. Wawroniówna (filuterna trzpiotka-nałwa) — były nieco skrepowane niedostatkami tekstu swoich ról. Nadrabiały to urodą, zgrabnymi sylwetkami i udanymi... atakami hysterii — a w terczie trzech odmodzonych niby — ciotek-wariatek (skutek pomysłowości portiera) daly komizną scenkę zarabną, farsowej roboty aktorskiej.

Stary Teatr. Impreza ponadplanowa: „Trzy kobiety i ja” — farsa Anny Swirszczynskiej. Reżyseria — J. R. Bujalski, scenografia i kostiumy — Lidia Mintycz, Jerzy Skarżyński. Prapremiera na peryferiach Krakowa. Obecnie — sala Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej.

FILM „OD KUCHNI”...



Lollobrigida z synkiem

LOLLOBRIGIDA MÓWI PO POLSKU

Na początku narzekaliśmy. Teraz jest już lepiej, więc się przyzwyczajamy — do dubbingu (czytaj: dabinu), czyli takiego opracowania zagranicznego filmu, w którym aktorzy mówią po polsku. Zanim jednak Lollobrigida, w napadzie złości, krzyknie: „Idź do diabła!” — trzeba się w filmowej kuchni mocno napracować.

Nie wystarczy oddać w tłumaczeniu na polski pełny sens dialogu zagranicznego filmu. Chodzi też o to, aby poszczególne zdania i słowa, w języku obcym i polskim, były do siebie możliwie najbardziej zbliżone.

Dialogi gotowe — więc dobieramy aktorów. Znowu sprawa nie prosta. Głosy muszą pasować do charakterów filmowych postaci. Teraz największa mordga — nagrywanie. Film rozcina się na poszczególne scenki dialogowe.

wczesnym Szekspirem po, amerykańsku?

DUET

Popularny na Zachodzie śpiewak „szlagierów” — Teddy Reno wystąpił podczas wizyty Adenauera w USA na jednym z przyjęć w obecności kanclerza NRF.

W trakcie wykonywania „O sole mio” — Adenauer wtórował śpiewakowi — od początku drugiej zwrotki...

A to ciekawe, ile razy w życiu udał się Adenauerowi tak z g o d n y duet?

A to ciekawe, czy — być albo nie być — no-

BEZ STRACHU, NIE SPADNĄ...

Nie obawiamy się o życie aktorów, którzy na stalowych konstrukcjach, kilkanaście peler ponad ziemią, zlatują osobiste porachunki. Nie ma obawy — nie spadną. Zresztą, tej dramatycznej sceny nigdy byśmy nie oglądali na ekranie, bo przecież nie sposób zmieścić na wąskich belkach operatorów z kamerą, reżysera, operatora dźwięku z mikrofonom. A jednak oglądamy tę scenę dzięki tzw. technice tylniej i słowa, w języku obcym i polskim, były do siebie możliwie najbardziej zbliżone.

Jedynym odważnym musiał być operator z kamerą. Wykonuje on ze stalowych konstrukcji zdjęcia otaczającego krajobrazu, ze wszystkim, co się w nim porusza. Po tem, w atelier, stawia się na wópie przeźroczysty ekran, a z tyłu projektor, który wyświetla widok z wielkich wysokości. Na te tego ekranu dwaj aktorzy prowadzą swój gwałtowny spór przed kamerą, dokonując właściwych zdjęć filmowych.

PANCERNIK TONIE... W WANNIE

Dramat na morzu. Eskadra bombowców atakuje pancernik. Oguszające eksplozje. Trafiony okręt — tonie.

Co prawda niektóre wytwórnie, zwłaszcza amerykańskie, pakują w filmy masę pieniędzy, ale nie ma takiej, która zakupiłaby pancernik, żeby go zatopił. Toteż tonący okręt jest tylko makietą pływającą w czymś w rodzaju dużej wanny. Cała ta mistyfikacja udaje się dzięki prawom perspektywy: wielki okręt, sfilmowany z daleka, wygląda jak jego miniaturka. Sfilmowana z bardzo bliska miniaturka — wygląda jak wielki okręt. Aby zaś widze nie polapał się w tym „filmowym oszustwie” — przepłata się zdjęcia trafionej okrętu — makietki innymi zdjęciami autentycznymi.

KRÓTKO i WĘZŁOWATO teatr

Scena
Tytuł
Autor
Tłumaczenie
Reżyseria

Scenografia
Muzyka
Treść

Pozytywy

Negatywy

Wnioski

film



Tytuł

Scenariusz

Reżyser

Produkcja

Aktorzy

Treść

Pozytywy

Wnioski

Pozytywy

Wnioski

Tytuł

Scenariusz

Reżyser

Produkcja

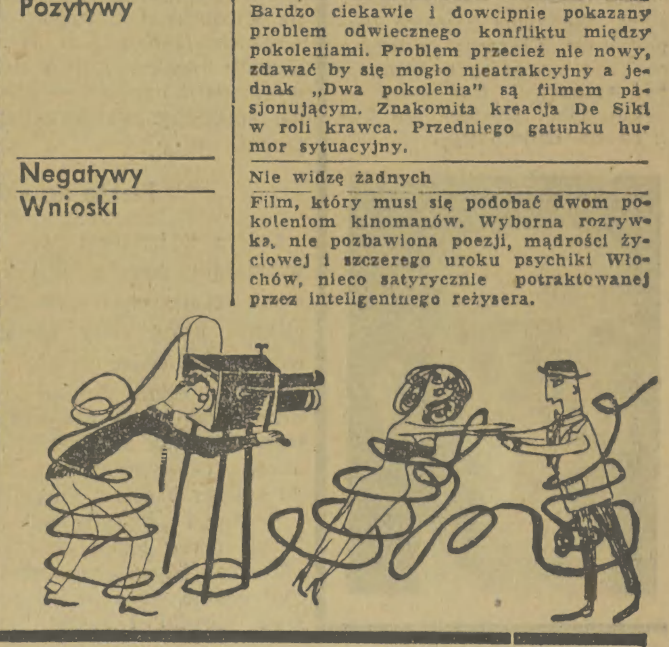
Aktorzy

Treść

Pozytywy

Negatywy

Wnioski



DO CZYTELNIKA

Prawdziwą niespodzianką sprawili czytelnikom Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Z punktualnością rzadko spotykaną na naszym rynku wydawniczym — na kilka dni przed obchodami 550-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem — znalazła się w Księgarni Powszechnej (Rynek Główny 23) bogato ilustrowana książka „Grunwald”. Zawiera ona, poza relacjami współczesnych — wstęp historyczny, fragmenty utworów literackich dotyczących walki narodu polskiego z zakonem krzyżackim oraz szereg dokumentów związanych z rocznicą. Na szczególną uwagę zasługują układ graficzny Jana St. Kopcewskiego oraz staranne wydanie publikacji przez Drukarnię Narodową w Krakowie.

Grunwald 550 lat chwaly. Opr. Jan St. Kopcewski, Mateusz Słuchalski. „Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych”, s. 389, 52.— zł.

Bruno Winawer (1883 — 1944) — fizyk z zawodu, zastępca jako komediopisarz, felietonista i popularyzator nauk ścisłych. Jego „Dług honorowy” znanomiuje światu, precyzyjna konstrukcja powieściowa, bez nadających opisów

naszpikowana błyskotliwym, inteligentnym dowcipem lub celną obserwacją. Powieść zawiera wiele momentów autobiograficznych — maluje sylwetkę nieporadnego życiowo uczonego, którego skrupuły i przeciwności utrudniają, a nawet uniemożliwiają „życie na codzień” — bo przecież gdyby tak subtelny był „Juliusz Cezar, zakończyłby żywot jako rewirouty, Disraeli byłby urzędnikiem kontraktowym w MSZ-ecie, a Kolumb konduktorem tramwajowym”.

Bruno Winawer — Dług honorowy. „Czytelnik”, s. 156, 12 zł.

Hartmann von Aue (ur. ok. 1170 r.) — jeden z najwybitniejszych i najpopularniejszych poetów rycerskich średniowiecznych Niemiec, swym poematem „Gregorius von Stein”, osnutym na legendzie francuskiej, dostarczył autorowi „Czarodziejskiej Góry” tematu do jego ostatniego utworu powieściowego. Szczególnie uderki moralne stają się udziałem „Wybrańca” Tomasza Manna. Świado-ny swojego pochodzenia z kazirodczego związku, zawiera małżeństwo z dużo starszą od siebie kobietą, która okazuje się później poszukiwaną przez niego matką. Te tragiczne, niezawinione przeżycia — nie przeszkodziły mu jednak w przyjęciu najwyższego dostojenstwa kościelnego. Historia jest więc „straszliwa a zarazem wysoce budująca” — jak to często bywało w średniowiecznych legendach.

Tomasz Mann — Wybrańca. Przełożyła Anna Linke. „Czytelnik”, s. 356, 22.— zł.

Tym razem nie Wańkowicz z Tirliporkiem, ale Korabiewicz z Pimpą — zabierają nas swoim jakimś w daleką podróż przez Prut, Morze Czarne i Śródziemne, Eufrat, Morze Arabskie aż do Indii. Niezwykła atrakcyjna wędrowka z lat 1934/5, podczas której nie obydło się bez „nie-

woli tureckiej” — odwozył autor z zapisków, notatek i wspomnień. Celem podróży była stolica Indii — Delhi. Ten kraj 96 sekt religijnych stanowił największą atrakcję dla podróżników. Suma wrażeń oraz ilość wspomnień z owej niecodziennej „przejazdku” nie pozostaje w żadnym stosunku do użytego środka lokomocji. Jak z tego wynika, niekoniecznie trzeba posiadać własny jacht, aby odbyć daleki, morski rejs według indywidualnie wytyczonego szlaku.

Wacław Korabiewicz — Zagłom do jogów. „Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza”, s. 384, 35.— zł.

Powieść autobiograficzna Samuela Butlera, wybitnego przedstawiciela angielskiej literatury okresu wiktoriańskiego, odzwierciedla nie tylko obyczaje dawnej Anglii, ale zawiera również — jak każde arcydzieło — nieprzemijające i wciąż aktualne wartości. Smutne przeżycia dzieciństwa, niezrozumienie i wręcz okrutne metody pedagogiczne — stosowane przez rodziców, nasunęły Butlerowi wiele trafnych spostrzeżeń obyczajowych i pozwoliły ująć istotę egoistycznej natury ludzkiej Gorkie doświadczenie każe mu napisać: „A jednak człowiekowi, który bardzo lubi pieniądze, nielato przychodzi zdobyć się na gorące uczucia dla swych dzieci”.

Problem częstego konfliktu między pokoleniami i chłód domowego ogniska — znalazły w autorze „Drogi człowiecze” doskonałego obserwatora.

Samuel Butler — Droga człowiecze. Przełożył Jerzy Schwabkopf. „Państwowy Instytut Wydawniczy”, s. 643, 32.— zł.

ZUZANNA KOSIEK

Bronisław Troński

WALKA Z LODOWCAMI!

Wielka karawana wielbłądów, mułów i koni posuwa się powoli w kierunku pokrytych śniegiem gór Cillanszan. Zwierzęta dźwigają namioty, paki, przyrządy i instrumenty mierzące, jakieś osobliwe narzędzia, aparaty badawcze, blaszane puszki z wodą i skrzynie z żywnością. W wysokich górach, około 5 tysięcy metrów nad poziomem morza, kilka tysięcy ludzi zajmuje się sztucznym roztopianiem lodowca. Na przestrzeni 18 kilometrów kwadratowych w dzień i w nocy toczy się walka o podporządkowanie przyrody woli człowieka. Ludzie chcą wiecznym lodom wyrwać 23 miliony metrów sześciennych wody, ażeby skierować ją w dół i nawodnić kilkadziesiąt tysięcy ha ziemi ornej. Jest to jedno z bardzo poważnych przedsięwzięć uczonych chińskich — wykorzystanie bezużytecznych, wiecznych lodów na wielkich wysokościach górskich.

Zdaniem jednego ze specjalistów „zagadnień lodowcowych” Szu Ja-fena, sztuczne roztopianie lodów może odegrać ogromną rolę w przeobrażeniu suchych, pustynnych obszarów prowincji Cinghaj i innych pobliskich terenów. Zabezpieczy w wodę miliony mieszkańców, powstające nowe ośrodki przemysłowe oraz poletki ryżowe wspinające się tarasowo na zboczach wyżyn.

W ubiegłym roku specjalna ekspedycja Chińskiej Akademii Nauk badała warunki atmosferyczne w górach Cillanszan. Rokrocznie taje w nich średnio 1.000 milionów metrów sześciennych wody, cho-



ciągł obszar pokryty wiecznym śniegiem wynosi 1.300 kilometrów kwadratowych. Proces topnienia lodu zachodzi tylko pod koniec lata, a nie wiosną i na początku lata, kiedy ziemia tak bardzo spragniona jest wody. Jednocześnie zaś, na niebotycznych szczytach, mienią się nieczym brylanty, wielkie bryły lodu, ogromne rezerwuary wody.

Ale dziś, bliski jest dzień — kiedy wody ruszą z wysoka na ziemię, ruszą pchnięte mądrością ludzką. Właśnie tam, w góry podąża wielka karawana, właśnie tam pracuje już olbrzymia grupa robotników. Dwa miesiące ma trwać uciążliwe zmaganie z przyrodą. Samoloty będą zsytywać na lodowce środki chemiczne, które przyspieszą odtańnianie lodu i spotęgają ciepłe działanie promieni słonecznych. Tysiące ton sadzy, pyłu węglowego, popiołu drzewnego — pokryją obszar przeznaczony do tania lodowca. Dla przyspieszenia procesu topnienia lodu, samoloty rzucić będą również... bomby. W górach zbudowano już przewoźnicze lotniska i przygotowane wodne drogi, którymi szumiące strumienie spływać będą na ziemię.

Jeszcze w tym roku uczeni chińscy zamierzają przeprowadzić dalsze badania fizycznych cech lodowca, w poszukiwaniu najszybszych sposobów wytapienia lodu na jeszcze większej przestrzeni. Wysoko w górach rozpoczęła się już walka z przyrodą. Na opustoszałych polach w prowincji Cinghaj powiało od gór nadzieją wysokich urodzajów.



Przemysław Marcisz

„BŁYSKAWICA” W DUNKIERCE...

Z historii II wojny światowej

W Plymouth ORP „Błyskawica” nie zagrażała dużej miejsc. Dni, jakie dzieliły ją od powrotu z Rumbaken Fiord, załoga wykorzystała — aby dokonać najpilniejszych napraw i uzupełnić zapasy. Jeszcze nie dokończono tych czynności, a już nadszedł nowy rozkaz: — ruszyć w stronę Dunkierki! Dochodziły stamtąd chaotyczne wiadomości o rozpaczliwej obronie wojsk angielsko-francuskich. Niemcy, którzy dysponowali większą ilością sił powietrzno-ładowych, parli naprzód — jak przysłowiowa lawina, spychając wojska aliantów do morza.

Piekło na ziemi

Całym wybrzeżem w rejonie Dunkierki wstrząsały bez przerwy potężne detonacje bomb lotniczych i wybuchy artyleryjskich pocisków, które siały niesamowite spustoszenie wśród ewakuujących się żołnierzy. Prawdziwe piekło na ziemi! Żołnierze w popiochu — jedni przez drugich — nieprzerwaną lawą parli na trap. Był to najgłośniejszy i najdłuższy dzień pod okrutem. O wydarzeniach tamtych dni opowiadał starszy bosman, Paweł Pionka.

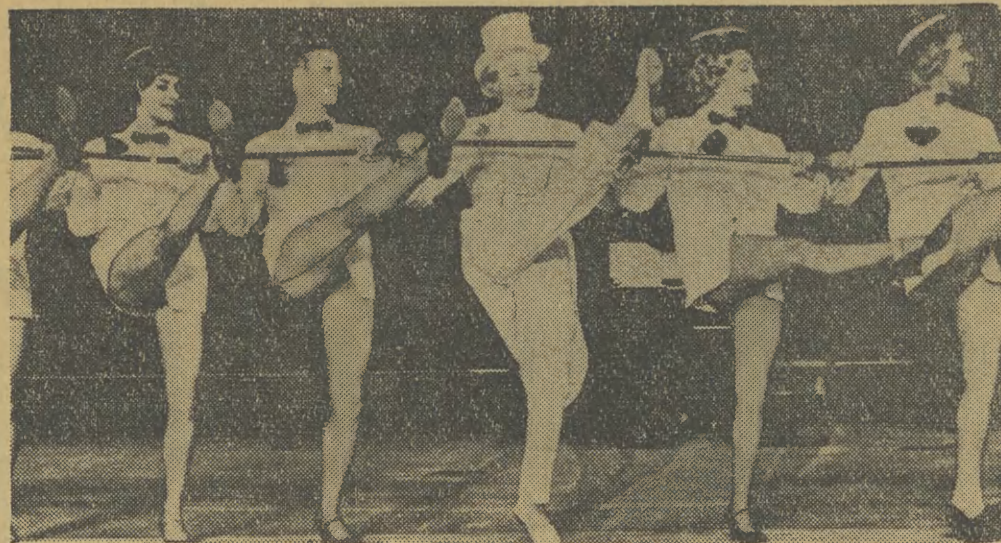
— Nasza „Błyskawica” otrzymała rozkaz ubezpieczenia prawej burty dużego niszczyciela „Sirocco” pływającego pod banderą francuską. Pod osłoną nocy przyjmował on na swój pokład wojsko i sprzęt. „Błyskawica” ogniem

z wszystkich swoich dział zabezpieczała powołanie tej operacji. Nagle wśród żołnierzy wybuchł jeszcze większy popióch. Mocny, dębowy trap pękł pod naporem ciężaru co najmniej setki żołnierzy... Wszyscy, którzy stali na skrajach nabrzeża — zostali zepchnięci przez tłoczonych się z tyłu — do wody. Ledwie można było usłyszeć paniczny okrzyk — czołgi! Od strony miasteczka dochodziło już głucho dudniące silników górujące nad powszechną wrzawą. Skierowano więc pospiesznie okrętowe działa w stronę zbliżających się czołgów. Po oddaniu kilku strzałów, francuski niszczyciel „Sirocco” — obłożony ludźmi ruszył od nabrzeża w kierunku portowej bramy. My — zajęliśmy miejsce przy prawej burcie.

Nie uratował się nikt...

W pierwszych miesiącach wojny okręty nie dysponowały jeszcze radarem. Cała więc obserwacja i wykrywanie nieprzyjacielskich jednostek — uzależnione były od dobrych oczu i jak mawiano — od „cienkiego ucha” marynarzy. O ile podczas dnia ten sposób mógł zdawać egzamin, to nocą przeważnie zawodził. Dlatego — wypływający na morze — załoga walczyła bez przerwy utrzymywała stan alarmowy. Nieprzyjacieli mogli bowiem pojawić się w każdej chwili.

— Odplywając spod Dunkierki, mieliśmy zabezpieczać życie paruset ludzi — opowiada



M. Żarski

POWRÓT MARLENY

tego roku. Sama pragnęła powrotu i... bała się go. Do jej mieszkania zaczęły napływać listy z pogrozkami. Podobno — pisał korespondent „Die Welt” — trzeba się było „ustydzić” niemieckiej mowy — tyle było w tej korespondencji ordy-

narych wyzwisk za to, że „skalata własne gniazdo”.

Prasa zachodniemiecka starała się przed przyjazdem „renegatki” Marleny Dietrich, która do tej pory podkreślała swój wrogi stosunek do hitleryzmu, powstrzymać zbyt krewkich szermierzów neonazistowskich od ewentualnych ekscesów przeciw artystce. Przypomniano jej sławę, talent, cudowną linię nóg, popularność. Nie należało narażać wobec świata i tak już nadzarpaniejęt ciętami neohitlerowskimi — pożał się Boże — opinii.

Pod koniec kwietnia Marlena Dietrich przyjechała do NRF. Pierwszy jej występ odbył się w Berlinie zachodnim. Publiczność nie dopisała, rzekomo z powodu zbyt wysokiej ceny biletów. Później frekwencja się poprawiła. Ba! W prasie pojawiły się entuzjastyczne oceny. Sliczną „czarującą babcię” (56 lat, dwoje wnucząt) nazywano „zakonną młodocianością”, „podnawczasowym mitem”. Podkreślano walory jej głosu, wdzięku, talentu, wspaniałość toalety z muślinów, biżuterię ze szlachetnych kamieni, pełniny z lądowych piór. Marlena we fraku — jak przed 30 laty — wyżej fikała zgrabnymi nóżkami, niż dziewczynki musichallowe po 20 lat liczące. Po 5 godzin w nocy brała udział w próbach przed występem baletowym. „Bogini Marlena” — pisała o marnotrawnej córce poważny „Die Welt”. A jednocześnie...

JAN



w okolicy rzeki Chambal — szczególnie nawiedzanej przez bandytów — policja wstrzymuje swoje akcje przeciwko bandom. Minister spraw wewnętrznych Pandit Pant — zapewnił, że każdy bandyta, który poda się Vinobie Bhawe — zostanie łagodniej potraktowany przez sądy...

Dienniki indyjskie podają na pierwszych stronach o sukcesach, odnoszonych przez Vinobę Bhawe. Już w pierwszych dwóch tygodniach jego misji oddało się w ręce władz 49 bandytów! Po początkowych sukcesach — sprawa jednak nie posunęła się dalej. Mimo całego uznania dla „świętego”, podnoszą się głosy krytyczne przeciw władzom, za zbyt pochopne udzielenie im pomocy w zrzucaniu z krzyżówkami w akcji politycznej. Chórowi kryty-

Władysław Pawlak

MŁODZIEŻ W USA

(Korespondencja z N. Jorku)

Jak wszędzie na świecie, tak i w Ameryce — wraz z końcem roku szkolnego młodzież często staje wobec konieczności wyboru: kształcić się dalej, czy też pójść do roboty, by zacząć zarabiać? Warunki, w których młody Amerykanin czy Amerykanka podejmuje decyzję, w ostatnich latach poważnie się zmieniły.

Mechanizacja i automatyzacja powoli, ale nieustannie robią swoje. Z jednej strony sprowadzają rolę robotnika do czynności prawie bezrobotnej, powtarzającej bez przerwy jedną i tę samą czynność, z minimalnym tylko wkładem własnej spostrzegawczości, bystrości czy umiejętności. Z drugiej — rozszerzają zakres czynności wymagających obserwacji przebiegu procesu produkcyjnego, inteligentnej konserwacji maszyn, a przede wszystkim umiejętności technicznych w procesie przygotowawczym i produkcyjnym.

Wszystkie badania przeprowadzone w okręgach dotkniętych szczególnie długotrwałym bezrobociem wskazują na dominujący udział w liczącej stale około 4 milionów armii bezrobotnych, ludzi, którzy mają tylko jedną a najwyżej cztery klasy szkoły podstawowej.

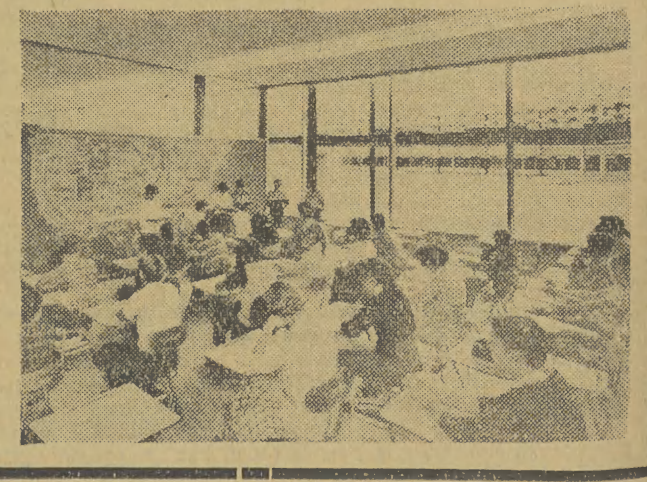
Młodzież musi się kierować w podejmowaniu trudnej decyzji życiowej względami ekonomicznymi. Przebiec lat studiów uniwersyteckich wymaga często poważnych ofiar nie tylko od rodziców, ale także od samej młodzieży. Nieraz pukali do drzwi studentów wszelkich specjalności, uprawiających w wolnym czasie aktywność zawodową. Nieraz kelnierka zagadnięta w restauracji — okazała się słuchaczką wyższej uczelni. Ale obok zjawiska młodzieży, która dorabia w czasie studiów, istnieje inne, świadczące o niewątpliwym pędzie do zdobycia większych kwalifikacji i rozszerzenia posiadanego zasobu wiedzy. Młodzież pracująca dokoła siebie, aby zdobyć bardziej intratny — nowy zawód.

Niedawno jedna z fabryk elektrotechnicznych w rejonie Nowego Jorku zamknęła podwoje, przenosząc produkcję do automatyzowanego zakładu w innym stanie. Na tym też doszło zresztą do rozpaczliwej manifestacji w formie zbliżonej do strajku okupacyjnego ze strony starszych wiekiem robotników, dla których nauczanie się nowego zawodu przedstawiało widok trudniejszy niż do przewyżyczenia. Dla wielu robotników już obecnie, a zapewne dla coraz większej liczby w latach najbliższych problem przedstawia się następująco: jeżeli chcesz pracować, musisz podnieść swoje kwalifikacje, a czasem wręcz przekwalifikować się!

Znaczna część programów szkoleniowych tego typu prowadzona jest przez wielkie koncerny przemysłowe. Chodzi o zachowanie „kursów specjalizujących” wewnątrz organizacji danej fabryki.

Niewątpliwie, i w USA istnieje część młodzieży, która wolałaby pracować „w białym kołnierzyku” zamiast w bluzie robotniczej. Jest to jednak kategoria nieliczna. Pracownik biurowy, „clerk”, zarabia mało, chociaż wymagania, jeżeli chodzi o kwalifikacje, są dość wysokie — nie tylko w porównaniu ze stawkami polskimi, ale nawet choćby z Anglią. Dobrze zarabiający robotnik, nie mówiąc już o techniku czy kreślarku, nie tylko nie ma kompleksu niższości, lecz — przeciwnie — spogląda z góry na pracowników biurowych wszelkiego automatu.

Tytułem do poważania tak w gronie zawodowców, jak i towarzyskim jest ukończenie wyższej uczelni. Niewątpliwie wynika to z praktycznych doświadczeń setek przedsiębiorstw i instytucji amerykańskich. Postulat wykształcenia się dyplomem wyższej uczelni rozpowszechnił się gwałtownie w dobie posputnikowej, gdy tuż wycho-wawców i polityków amerykańskich zwraca uwagę, że w „produkcji” inteligencji ZSRR poważnie przegraliśmy USA.



mówią

...w zachodniej literaturze kryminalnej wypelniona zostanie dokuczliwa luka. Auguste de Breton, autor powieści „Riffifi”, która została później sfilmowana — opracował leksykon... żargonu gangsterów. Ma on służyć czytelnikom celem łatwiejszego zrozumienia zwrotów, od których aż się roi w powieściach kryminalnych.

Mówią, że...

...najwyższy czas usunąć białe plamy z mapy nieba. Klub naukowy w Bergenfield (USA) zorientował się z przerażeniem, że centrum naszego systemu — słońce, nie posiada żadnej nazwy. Nie ochrzczono również ziemskiego księżyca, chociaż księżyc wszystkich planet noszą już pięknie brzmiące imiona. Tak np. księżyc Marsa zwa się Deimos i Phobos, a Neptuna — Triton i Nereide. Tylko ziemski satelita jest jak dotąd anonimowy, podobnie jak słońce. Klub ogłosił więc konkurs na imiona dla księżyca i słońca.

Mówią, że...

...pozostanie tajemnicą dlaczego królowa Elżbieta II obchodziła urodziny w czerwcu, chociaż już w kwietniu br. ukończyła 34 lata. Ks. Filip zbył ciekawskich dziennikarzy amerykańskich krótko: „Nie pytajcie mnie, dlaczego królowa obchodzi urodziny w czerwcu. Musicie przyjąć to bez dyskusji, jak angielski krykiet, lub inne tradycyjne zwyczaje”.

Mówią, że...

biada telewizji, jeśli zawiedzie swych abonentów. Odzwoło to na swój skórze włoskie towarzystwo radiotelewizyjne „RAI-TV”. Z powodu strajku pracowników, wypadło z programu dokonanie, gwałtownie „w odcinkach” komedii pt. „Moja dziewczynka”. Wcześniej zobowiązania towarzystwa, uniemożliwiły nadanie oczekiwanych zakończenia w innym terminie. Teraz oburzeni telewizyjni widzowie, po 1000 lirów na każdego abonenta.

KTO NIM?

FERNANDO TAMBRONI

Jego rząd nazywają „gabinetem olimpijskim”. Wbrew pozorom nie jest to ułamek zaszczepiona nazwa. Tambronemu udało się utworzyć rząd w maju br. po długotrwałym kryzysie. Tylko dlatego zresztą, że przedłużanie kryzysu stało się coraz groźniejsze dla porządku wewnętrznego we Włoszech, a także i z tego powodu, że politycy włoscy po prostu zaczęli się dłużej przesiadywać w skłonie byli do kompromisu. Ale z góry prorokowano krótki żywot gabinetowi Tambroniego. Uznano, że jednak Włochy muszą posiadać rząd przynajmniej do czasu zakończenia „Igrzysk Olimpijskich”. Potem będzie można powrócić do rozprawy między — i wewnątrzpartyjnych. I stąd „olimpijska” nazwa gabinetu Tambroniego.

Premier włoski urodził się 25 listopada 1901 r. Z wykształcenia jest prawnikiem. Działalność polityczną rozpoczął podczas studiów, zdobywszy godność (w 1921) wiceprzewodniczącego Włoskiej Katolickiej Federacji Uniwersyteckiej. Potem wstąpił do katolickiej „partii ludowej”, gdzie w 1925 r. zajmując stanowisko sekretarza organizacji dla prowincji Ancona. Po rozwiązaniu partii przez władze faszystowskie, Tambroni wycofał się z życia politycznego. W 1943 organizuje pierwsze nielegalne grupy partii chrześcijańsko-demokratycznej. Trzy lata później z ramienia tej partii wybrany zostaje do Zgromadzenia Ustawodawczego, a w 1948 do parlamentu. Od 1950 r. wchodzi w skład rządu, początkowo jako wiceminister marynarki handlowej i spraw wewnętrznych, finansów i skarbu.

Na ostatnim zjeździe partii poparł jeden z kierunków lewicowych, jednak utworzwszy rząd — skorzystał z poparcia partii... neofaszystowskiej. Niedawno krwawe wypadki we Włoszech postawiły go wraz z rządem w krytycznej sytuacji. Być może — „olimpijski” gabinet nie dożyje do Olimpiady...



Wojewódzkiego
w Krakowie

odpowiedzi: KRAKÓW 1, skł
PRASOWE, RSW „Prasa”, Kra
kości czynna od godz. 7 do 3 na
osiedle: redaktor naczelny i se
odpowiedzialny - 246-87, dział in
macji - 225-93, dział partyjni
- społeczeń - 559-80, dział łączności
66. NIEZAMOWIONYCH RĘKOPI
wartalna 37.50 zł, półroczna 75 zł

nek Główny 46, tel. 553-46, ora
wskiej”), i Nowa Huta, Plac Cen

